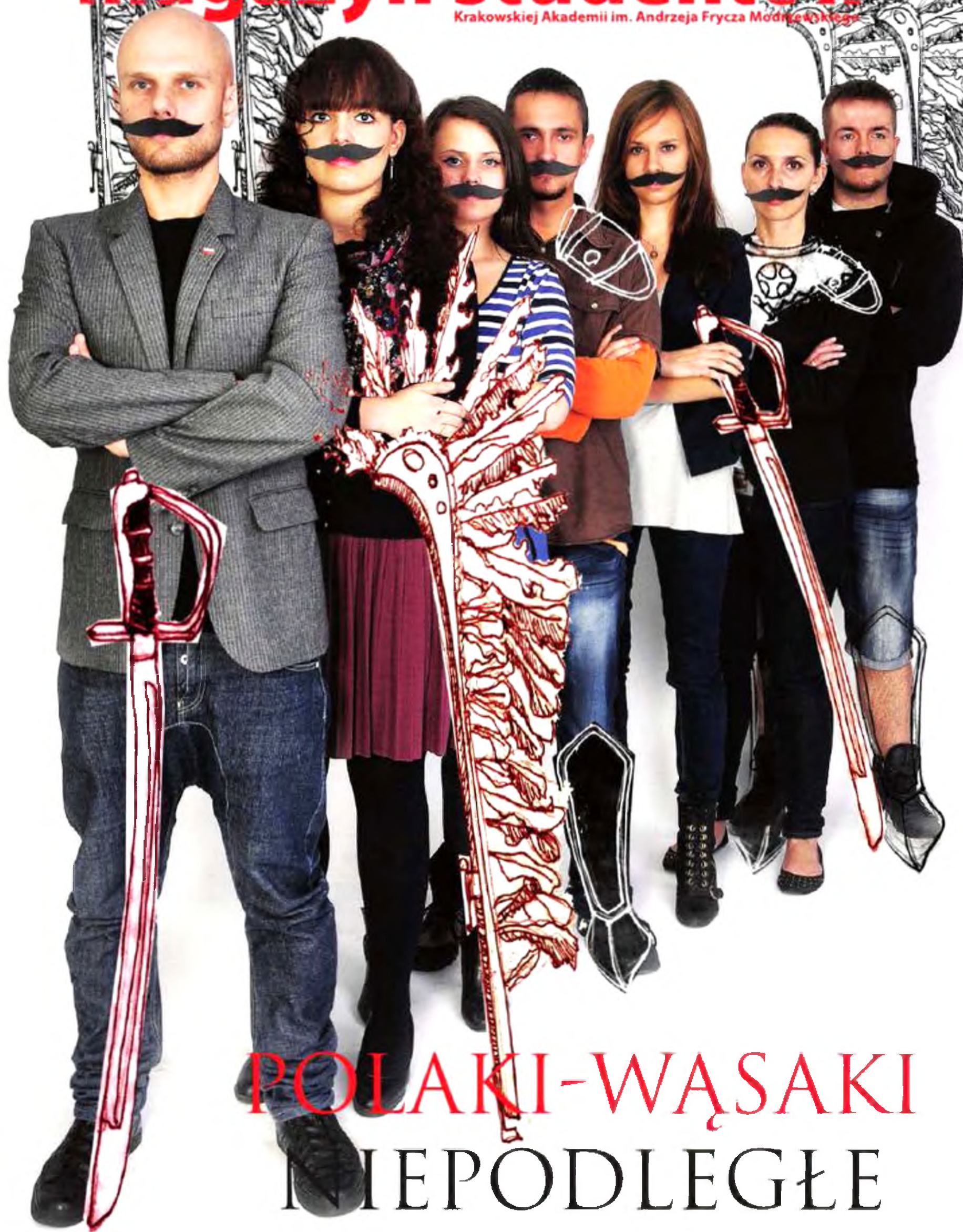


mixer

magazyn studentów

Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego



POLAKI-WĄSAKI
NIEPODLEGŁE

Spis treści

KRAKOWSKA AKADEMIA

Najpierw była Lipowa 4 ... 4

Konferencja Kraków PR – komunikacja spółek na rynku NewConnect ... 5

TEMAT Z OKŁADKI

Zakochani we własnych symbolach ... 6

Polak, czyli kto? ... 7

Patriotycznie inaczej ... 8

Polska jest naj! ... 9

SPOŁECZENSTWO

„Poszukujemy sprzedawcy, studenci mile widziani” ... 10

CHAŁTURY ... 12

TRADYCJE

Dziady – tradycja wysłana do lamusa ... 14

FETYSZE

Mapy ... 15

MASZYNY

Motoryzacyjny flesz ... 16

SPORT

Sportowcy na medal ... 17

W drodze do piłkarskiego raję ... 17

PODRÓŻE

Malta Archipelag pięciu zmysłów ... 18

IKONY POPCOOLTURY

Ewa Ewart ... 20

RECENZJE ... 21

NOWOŚCI ... 22



KOŁO NAUKOWE STUDENTÓW PSYCHOLOGII
KRAKOWSKIEJ AKADEMII

ZAPRASZAMY DO UCZESTNICTWA W SPOTKANIACH



*studentów ze wszystkich kierunków studiów
i uczelni krakowskich*

Proponujemy:

- ✓ możliwość uczestnictwa w ciekawych oraz zróżnicowanych tematycznie warsztatach dotyczących problematyki psychologicznej,
- ✓ szansę udziału w badaniach oraz projektach naukowych, realizowanych przy pomocy wykwalifikowanej kadry naukowej Krakowskiej Akademii,
- ✓ okazję do rozwoju indywidualnego, a także pogłębienia wiedzy o sobie i swoim otoczeniu,
- ✓ alternatywę dla spędzenia czasu w fajny i przyjemny sposób!



Fot. Kamil Cichon

Najbliższe spotkanie:

Poniedziałek, 19 listopada 2012, 18:50, sala B 020.

Projekcja filmowa „Płeć i seksualność” - po filmie dyskusja

REDAKCJA:

Redaktor naczelny:

Maciej Saskowski
macieksaskowski@op.pl

Zespół:

Beata Buc
Klaudia Ciepielak
Dawid Dybiec
Anna Kamińska
Agata Rucin
Piotr Skwarczyński
Kinga Szydło

Numer współtworzyli:

Sebastian Dobrowolski
Magdalena Oleszkowicz
Paulina Pabian
Violetta Zając

Okładka

FOTOGRAF:

Patryk Tomaszewski
(Mannequin-Photography.PL)

ASYSTENT FOTOGRAFA:

Ksenia Ślęzak

OPRACOWANIE GRAFICZNE:

Anna Zwiefka (www.facebook.com/
Annazwiekaportfolio)

NA ZDJĘCIU (OD LEWEJ):

Maciej Saskowski
Klaudia Ciepielak
Paulina Pabian
Piotr Skwarczyński
Beata Buc
Zofia Cieplińska
Patryk Tomaszewski

Dtp i layout

Mateusz Janusz
(hussars.pl)

Adres

mixer_ka@interia.eu

Druk

Drukarnia KTE

Nakład

1000 egzemplarzy

Redakcja zastrzega sobie prawo do
redagowania tekstów oraz zmiany ich tytułów.
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych.

Dołącz do REDAKCJI

Pisz na adres: mixer_ka@interia.eu

facebook

Mixer magazyn studentów
Krakowskiej Akademii



„Mixer” ogłasza koniec smętnego, cierpiętniczego obchodzenia najradośniejszego święta narodowego – Święta Niepodległości. Ja, na przykład, już od lat 11 listopada przyklejam sobie wąsika i paraduję tak kilka minut po domu. Wąsika, jak to u Polaka, bo przecież Polaka po wąsach poznasz. Zwłaszcza za granicą. Żeby uczcić rocznicę odzyskania Ojczyzny bawmy się i radujmy, urządzajmy potańcówki, no i nośmy wąsy. Nieważna jest płeć, nieważny jest wiek, nieważny nawet kolor wąsów ani narodowość. Jesteś w Polsce – noś wąsy.

Wąsy nosił Józef Piłsudski, kresowy szlachcic, zrodzony z Billewiczówny, postać magiczna, w której, jak w soczewce, skupiają się wszystkie nasze mity. Wielu współczesnym wydaje się, że w tym facecie w szarym mundurze strzeleckim codziennie zmartwychwstają żywe duchy wielkiej przeszłości. Trzepoczą husarskie skrzydła, furkoczą proporczyki spod Somosierry, a żołnierz-tulacz uparcie dąży do celu. Zresztą sam Marszałek potrafił wywoływać duchy. Znakomity felietonista Stanisław Cat-Mackiewicz opowiadał, że gdy pewnego razu na bankiecie w starym zamczysku Radziwiłłów w Nieświeżu Piłsudski przemówił „tym swoim specjalnym tonem przez wąsy”, świece zaczęły świecić na niebiesko, co – jak wiadomo – zapowiada wizytę gości z zaświatów... Spód potężnych wąsów i nastrzępionych brwi patrzył na swój lud surowo, ale też z pobłażaniem – trochę jak na niezbyt rozgarniętą dzieciarnię. Zwycięski Komendant i opiekuńczy Dziadek. W cieniu jego porostów naród czuł się dziwnie bezpieczny i bardzo płakał, kiedy Go nie stało.

Notabene: Komendant uwypuklił wąsy dopiero w roku 1914, w niemieckim kryminale w Magdeburgu, bo w Legionach służył jeszcze pod pełnym zarostem. Niedługo potem Niemcy zwieźli go do Warszawy i, jak śpiewała ulica, „i ni z tego, ni z owego, była Polska od pierwszego”.

Gdzieś wyczytałem też taką historię. Przed wojną, pewnie u kresu lat 30., paru niedowiarków postanowiło poddać testowi inżyniera Ossowieckiego, sławne podówczas medium, które w stanie nadkoncentracji patrzyło przez ściany, przepowiadało, ile wlezie, a zwłaszcza odnajdowało zagubione przedmioty. Zaprezentowano więc Ossowieckiemu komisyjnie zapieczętowaną rurkę z metalu, w której był paperek ze schematycznym, profilowym wizerunkiem Marszałka; zarys maciejówki, brwi, wąsy – już. Inżynier wpadł w trans, „odjechał” i po kwadransie, sennym głosem, zaczął mówić o Polsce i honorze, a potem, niepewną ręką narysował wąsy, do których po chwili domazał resztę...

Czy trzeba lepszych argumentów w sprawie „Wąs a sprawa polska”? Przecież ustami inż. Ossowieckiego przemówiły zaziemskie moce, a głosu z góry słuchać trzeba z najwyższą uwagą. A ten mówił jasno: komu drogi honor i Ojczyzna, temu wąs musi leżeć na sercu. Ach, jak dobrze byłoby je widzieć na wszystkich twarzach i ulicach. Zwłaszcza na ulicy Marszałkowskiej.

Maciej Saskowski
REDAKTOR NACZELNY

Najpierw była Lipowa 4

W poprzemysłowej części Zabłocia, na tyłach budynków fabryki im. Oskara Schindlera, rozpoczęło swoją działalność Studio Telewizyjne „U Frycza”. Zaplecze techniczne z jakim startował projekt edukacyjny Krakowskiej Akademii im. A. Frycza – Modrzewskiego to studio o powierzchni 100m², montażownia i „klatka” (tak na miejsce swojej pracy mówili młodzi dziennikarze). Założeniem było stworzenie miejsca, gdzie studenci będą mogli uczyć się dziennikarstwa w praktyce. Powstała Krakowska Telewizja Internetowa, w której studenci publikowali swoje materiały. Od momentu pojawienia się pierwszego programu na stronach ktvi.pl minęły już cztery lata. W międzyczasie pojawiło się kolejne studio – „newsroom” (tym razem w jednym z budynków na kampusie Krakowskiej Akademii), i przybyło wyposażenia: nowe kamery, ze-



stawy montażowe, sprzęt oświetleniowy i dźwiękowy. Dziś ktvi.pl ma na swoim koncie ponad 650 zrealizowanych programów telewizyjnych i liczba ta ciągle rośnie. Oprócz stałej ramówki, zespół ktvi.pl bierze udział w realizacji materiałów filmowych dla grantów naukowych Krakowskiej Akademii, produkuje



je programy na antenę TVP Kraków, a także odpowiada za oprawę medialną ważnych wydarzeń kulturalnych (od dwóch lat studio „U Frycza” współpracuje z Krakowskim Festiwałem Filmowym). Wiele studentów właśnie w Studio nabyło umiejętności, które do dziś wykorzystują w swojej pracy zawodowej.

Magdalena Oleszkowicz



Studio „U Frycza” to najlepsze miejsce, żeby zacząć dziennikarską przygodę. Podstawy fachu, których można się tu nauczyć – takich jak pisanie tekstów, organizowanie dnia zdjęciowego czy montaż – pozwalają śmiało stawiać pierwsze kroki w redakcjach informacyjnych. Ale w tak zwanej „Katedrze” czeka nie tylko przygoda zawodowa. Ludzie, którzy przychodzą tu uczyć się dziennikarstwa, zdobywają nie tylko doświadczenie, spotykają również kolegów i przyjaciół na całe życie.

Kamila Chlebińska (reporterka, „Kronika” TVP Kraków)

Praca w studiu Krakowskiej Telewizji Internetowej ułatwiła mi bezpieczne wejście w dziennikarski świat. Pomoc pracowników studia oraz ciepłe przyjęcie, pozwoliły mi nauczyć się dziennikarstwa telewizyjnego. Dzięki KTVI jestem krok dalej.



Mam podstawy, które pozwalają mi podczas stażu w Kronice TVP Kraków odnaleźć się w trudnym dziennikarskim świecie. Kończąc przygodę z KTVI czułem, że jestem gotowy na podjęcie nowych wyzwań.

Norbert Kaczmarczyk (stażysta, „Kronika” TVP Kraków)

Rodzinna atmosfera, ludzie z głową pełną pomysłów, szczekająca Kuka i uśmiechnięta twarz pana Jurka – tak pamiętam KTVI. Najmilej wspominam czasy, kiedy studio mieściło się jeszcze przy ulicy Lipowej – wspólne nagrania do Strefy Wrzenia i montaż dźwięku do późnych godzin wieczornych – czasami nie chciało się wracać do domu. To tu stawiałam swoje pierwsze kroki dziennikarskie, uczyłam się podstaw dzienni-



karstwa telewizyjnego i to tutaj mogłam poczuć namiastkę telewizji. Ostatecznie wylądowałam w radiu, ale praca w KTVI umożliwiła mi rozwinięcie skrzydeł w profesjonalnych mediach.

Aneta Regulska (reporterka, Radio Kraków)

Współpraca z Krakowską Telewizją Internetową zrodziła we mnie prawdziwą pasję do pracy w charakterze dziennikarza telewizyjnego. To tu stawiałam swoje pierwsze kroki przed kamerą, uczyłam się jak dobierać rozmówców, w jaki sposób zadawać im pytania i jak współpracować z operatorem kamery i montażystą. Poznałam też specyfikę nagrań w studio i dowiedziałam się do czego służy m.in. teleprompter, mikroport czy blenda. KTVI wspominam z sentymentem, działalność w redakcji bardzo mi pomogła w przyszłej pracy zawodowej. Po zakończeniu studiów, wiedziałam już czego może wymagać ode mnie pracodawca i jak zbudować materiał telewizyjny, żeby spodobał się i zainteresował widza. Niestety nie jest to łatwy zawód, trzeba liczyć się z tym, że pracuje się w różnych warunkach, często w niehumanitarnych porach dnia i pod presją czasu. Żadna teoria nie jest jednak w stanie przybliżyć tego, czego można nauczyć się w praktyce. Dlatego jestem bardzo wdzięczna moim koleżankom ze studiów, które wpadły na pomysł, żeby odwiedzić redakcję KTVI. Ja zostałam tam na dłużej. Dziś już wiem, że się opłacało.

Dominika Panek (dziennikarka, TVR)

Konferencja Kraków PR - komunikacja spółek na rynku NewConnect



Krakowska Akademia to nie tylko uczelnia, ale także miejsce spotkań wielu organizacji. W naszych murach możemy zetknąć się z interesującymi projektami i poszerzać wiedzę na dodatkowych zajęciach.

W ostatnim czasie uczelnia nawiązała współpracę ze Stowarzyszeniem Kraków PR. Świadczy ono usługi doradcze w zakresie *public relations* instytucjom pożytku publicznego, których nie stać na prowadzenie kampanii wizerunkowych. W wyniku tej współpracy uczelnia otworzyła nowy kierunek studiów podyplomowych „Relacje inwestorskie w spółce giełdowej”. Propozycja jest skierowana do osób zainteresowanych mechanizmami funkcjonowania giełdy i pragnących poszerzyć swoją wiedzę z zakresu relacji inwestorskich.

Stowarzyszenie przygotowało także coś dla wszystkich, którzy chcą zgłębiać tajniki inwestowania. Pierwsze w tym roku akademickim spotkanie dotyczące „Komunikacji spółek na rynku NewConnect” odbyło się na terenie kampusu 25 października. Uczestnicy mogli dowiedzieć się, jaką rolę na giełdzie odgrywają inwestorzy indywidualni oraz czym zajmuje się NewConnect. Zaproszeni goście dzielili się wiedzą na temat komunikacji w spółkach. Mimo, że spotkanie adresowane było głównie do osób zajmujących się inwestowaniem, bądź firm, które chcą lepiej porozumiewać się z potencjalnymi inwestorami, na sali znalazło się też grono studentów, zainteresowanych podjęciem pracy w prężnie rozwijającej się branży PR.

O kolejnych spotkaniach będzie można dowiedzieć się na stronie www.krakowpr.pl.

Beata Buc

Podczas Euro 2012 Polacy pokazali, że potrafią być dumni z narodowych symboli. Białe czerwone barwy widniały na ulicach, samochodach i balkonach. Przynajmniej podczas trzech pierwszych meczów... Później włożono je do szuflady. Być może zostaną wyciągnięte dopiero z okazji następnego piłkarskiego wydarzenia...

ZAKOCHANI WE WŁASNYCH SYMBOLACH

Narodowej dumnie sprzyjają sukcesy, a tych nam brakuje. Pomimo wprowadzonego kilka lat temu Święta Flagi Państwowej oraz licznych okazji do świętowania, w naszym kraju nie ma „kultu” barw narodowych. Przeciętny Kowalski 11 listopada spędza z rodziną przed telewizorem, ciesząc się z dnia wolnego. Nie w głowie mu wywieszanie chorągwi. Urządzane w szkołach apele z okazji Dnia Niepodległości są przykrym obowiązkiem, a nie powodem do zadumy nad historią. Flaga z Olimpijskiego Stadionu, na którym „ktoś z naszych” zdobył złoto, nie wzbudza w nas żadnych emocji, nie napawa dumą. Wydaje się to dziwne, bo przecież zgodnie z Konstytucją powinniśmy ją czcić i szanować. Może właśnie ten patos stanowi problem? Uświęcona, odległa od codzienności flaga staje się nieznaczającym obiektem, niczym muzealny eksponat.

BIKINI

Zupełnie inaczej jest w Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Brazylii czy nawet na Jamajce. Te kraje zrobiły ze swoich flag towar eksportowy, pojawiający się na produktach codziennego użytku. Można je znaleźć na samochodach, butach, torebkach, ubraniach, naczyniach, obrusach i deskach do prasowania. Nikogo nie dziwi opalanie się na ręczniku w kolorach jamajskiej flagi czy brazylijskie tancerki w bikini, nawiązujących do narodowego symbolu. Prym w komercjalizacji niepodzielnie wiodą Stany Zjednoczone. Amerykańskie gwiazdy nagminnie pozuja „ubrane we flagę”. Nie są to stylizowane sukienki, ale wielkoformatowe płachty materiału. W Polsce takie sesje są niezwykle rzadkie. Ostatnio pokazała się tak Patricia Kazadi. W przeciwieństwie do pierwowzoru stylizacja była zachowawcza i nieporównywalna z tym, co prezentują na scenie Madonna, Rihanna czy Kate Perry. Piosenkarki nie tylko wykonują energiczne układy taneczne ubrane w amerykański symbol, ale także tańczą skąpo ubrane na jego tle. Doda w podobnej stylizacji mogłaby usłyszeć zarzuty o znieważenie flagi.

SKARGI

Wnioski o obrazę symboli narodowych wpływają do prokuratury dość często. Wiele z nich dotyczy spraw błahych. Czy można uznać za czyn obraźliwy ustawienie piwa i napojów na biało-czerwonym materiale? Taka sytuacja miała miejsce w Bydgoszczy podczas jednego z meczów Euro. W Wałbrzychu trzech mężczyzn zostało zatrzymanych w środku nocy za zdjęcie z budynku flagi państwowej, bieganie z nią po ulicach i wykrzykiwanie obraźliwych haseł. Nie zostali zatrzymani za zakłócanie porządku i niszczenie mienia. Jedynym zarzutem, jaki im postawiono, było zniesławienie polskich barw. Trzy lata wcześniej mieszkańiec Lublina poczuł się obrażony wyglądem orła w budynku Sejmu. Uważał, że zastosowana stylizacja jest niezgodna dopuszczalnym z wizerunkiem godła.

SZOKOWANIE

Często zdarza się, że flaga zamiast być obiektem czci i szacunku, staje się czymś zupełnie przeciwnym. Nadwrażliwość na kwestię symboliki sprawia, że jest ona pretekstem do wywoływania skandali, a tak naprawdę źródłem promocji dla wykorzystują-

cych ją osób. Największy „grzesznik” polskich mediów, wokalista zespołu Behemont, pozował przepasany flagą splamioną krwią i mieczem samurajskim w ręku. Okładka godna skandalisty. Kuba Wojewódzki w swoim programie według wyroku Sądu Apelacyjnego dopuścił się znieważenia flagi. Dziennikarz włożył miniaturową chorągiewkę w psie odchody. Sytuacji nie ułatwia używanie flagi przez organizacje nacjonalistyczne. W efekcie, aby nie zostać posądzonym o konkretne poglądy, reszta społeczeństwa unika oflagowywania mieszkań i budynków.

CUDZE CHWALIMY

Podczas gdy polska flaga dzieli, amerykańska łączy ludzi na całym świecie. Szczególnie widoczne było to w czasie ubiegłych wakacji, kiedy amerykańskie motywy zdominowały rynek odzieżowy. Kupowali i nosili je wszyscy. W tym polskie gwiazdy. Podczas występu na warszawskich „Miankach” w takiej kreacji pokazała się Edyta Górniak. Wydarzenie nawiązujące do słowiańskiej tradycji Nocy Świętojańskiej wokalistka uczciła modnym wzorem. Czy nie byłoby lepiej gdyby pokazała coś bardziej „naszego”? A może z graficznego punktu widzenia dwie tak silne kontrastujące ze sobą barwy to kompletna porażka, która nigdy nie odniesie sukcesu w modzie? Może nie ma co liczyć na popularność inspiracji Polską w światowych trendach? Ci, którzy tak myślą powinni przyjrzeć się sukni Angeliny Jolie podczas ceremonii rozdania Złotych Globów. Dekolt białej kreacji ozdabiał czerwony pasek materiału. Projektanci tworzą trendy, a moda na biało-czerwony to tylko kwestia odpowiedniej reklamy.

MIESZKAM W POLSCE

Fenomen Mistrzostw Europy 2012 przełamał tendencję nie pokazywania polskości. Za ciosem poszli projektanci – „Heroes” Roberta Kupisza, oraz architekci – najokazalszym przykładem jest Stadion Narodowy w Warszawie. Jednak to wciąż za mało. Taka okazja promocji Polski z pewnością nie pojawi się szybko po raz drugi, a nasz kraj bardzo tego potrzebuje. Przemycajmy więcej symboliki do codzienności, odczarujmy flagę, zróbmy z niej dobro ogółu, niech gadżety w naszych barwach zabierze do domu każdy zagraniczny turysta. Polskie prawo zabrania umieszczenia oryginalnych symboli zgodnych z konstytucyjnym zapisem na produktach przeznaczonych do obiegu handlowego. Zezwala jednak na ich artystyczne przetwarzanie. Drobne graficzne zmiany pozwalają na używanie ich do woli. Dlaczego tego nie wykorzystać? Bierzmy przykład z Wielkiej Brytanii. To kraj, w którym króluje prawdziwa miłość do flagi. Bandera Zjednoczonego Królestwa na stałe wpisala się w popkulturę. Przyczynili się do tego sami obywatele. Z dumą traktowali ją muzycy, filmowcy i sportowcy, a także zwykli ludzie. Brytyjczycy nie tylko promują flagę i kraj. Potrafiли zrobić atrakcję turystyczną nawet z ekranów reklamowych. Tysiące ludzi przyjeżdża do Londynu, aby obejrzeć spoty McDonalda na Piccadilly Circus. Podwładni królowej wiedzą, że w czasach, gdy wszystko jest produktem, trzeba wypromować kraj, patriotyzm i flagę.

Beata Buc

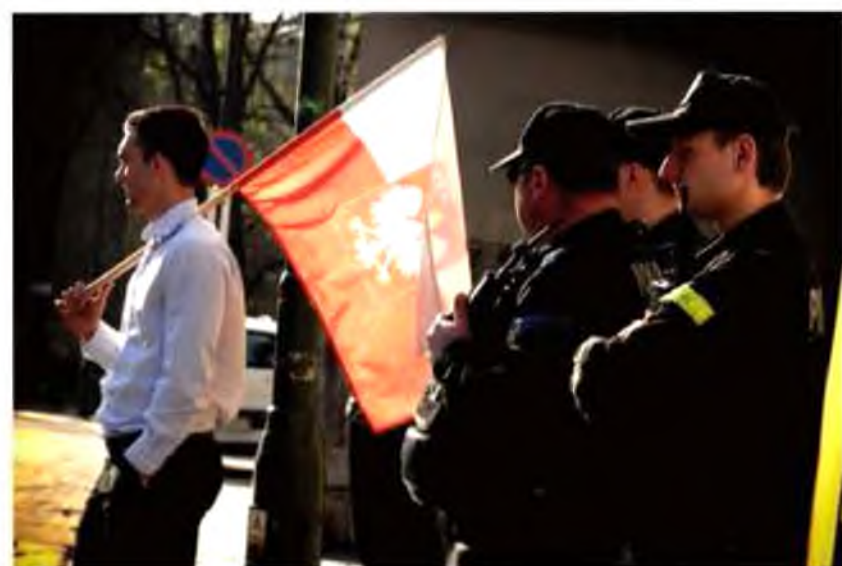
Nie kocha się domu, który jest zniszczony i rozkradziony, gdzie tynk odpada, sufit przecieka, a przez okna wdiera się wiatr. Nie kocha się domu, w którym domownicy są skłóceni, borykają się z nałogami, biedą i brakiem pracy. Kocha się piękno i dobrobyt, zachwyca się bogactwem i porządkiem. Nasz dom, to nasz kraj – Polska. Wszystko zależy od nas, a nie od „nich”. To my, tu i teraz, decydujemy o naszym dzisiaj i o naszym jutrze. Przeszłość minęła, zostało doświadczenie i ogromna wiedza o nas samych – historia.

Polak, czyli kto?



Często słyszę wśród młodych: „Nie jestem patriotą. Nie chcę mieszkać w Polsce. Nie interesuje mnie historia, ani polityka”. Pytam wtedy: „A kogo ta Polska powinna obchodzić, jak nie Ciebie? Kto ma się postarać, żeby Tobie żyło się lepiej: Francuz, Niemiec, a może Anglik? Jak nam ma być dobrze u siebie, jeśli nie lubimy naszego kraju, ani nie interesuje nas, co się w nim dzieje? Kto ma sprawić, że będziemy mieszkać w ładnym, przytulnym „domu”, w którym jest ciepło i bezpiecznie? Kto jeśli nie my pomożemy sobie, kończąc z narzekaniem, zrzucaniem winy i beznadzieją? Kiedy zacznie nam się opłacać być wolnymi, szczęśliwymi ludźmi na swoim podwórku?” Żadni „oni” za nas tego nie robią.

Jesteśmy zdolnym, mądrym i pracowitym narodem. Dzięki nam wydarzyło się wiele dobrego na świecie, to nam często zawdzięcza się walkę o wolność narodów, odkrycia naukowe i technologiczne. Powinniśmy być z siebie dumni! A jacy jesteśmy? Zakompleksieni. Od wieków starano się nas zniszczyć i ograbić:



potopy, najazdy, rozbiory, wojny i okupacje. Zabijano naszą polskość, elity intelektualne, dumę i wiarę. Do dzisiaj wiele polskich dzieł sztuki i kultury możemy odnaleźć w Szwecji czy w Niemczech. Dlaczego tak się dzieje? Kto pozwolił na to wszystko?

Jestem dumna, że urodziłam się Polką i nie chciałabym być nikim innym. Nasz dom, to nasz kraj – Polska. To my musimy go naprawiać i uczyć się miłości do nas samych. Wiem, trudno kochać zniszczony dom i rodzinę w rozpadzie, ale jak niewiele

potrzeba, by wszystko odbudować. Wystarczy chcieć! Gdy żyjemy w zgodzie, razem możemy wiele osiągnąć, a kiedy wymienimy zniszczone elementy, pomalujemy i posprzątamy w środku, to rzeczywistość od razu się zmieni. Świat wypięknieje, a my będziemy zadowoleni, uśmiechnięci.

Wszystko zależy od nas, a nie od „nich”. To my, tu i teraz, decydujemy o naszym dzisiaj i o naszym jutrze. Przeszłość minęła, zostało doświadczenie i ogromna wiedza o nas samych. Historia ludzkich dziejów, osobistych przeżyć naszej rodziny, miejscowości, regionu. Przeszłość uczy i pokazuje jak postępować. Małe historie ludzkich spraw składają się na tę dużą – całego kraju i narodu. Polityką natomiast jest nasza codzienność, prawo do życia, nauki, korzystania ze służby zdrowia, sądownictwa, a przede wszystkim do wolności i decydowania o swoim życiu. Polityka to nasza teraźniejszość i przyszłość, zarówno dla nas, jak i przyszłych pokoleń.

Patriota nie pozwala na dewastację swojej ojczyzny, na niszczenie własnej tożsamości. A my dzisiaj nie czujemy się patriotami... Po co nam ten kraj? Po to, żebyśmy mogli żyć według naszych upodobań i w zgodzie z naszym charakterem narodowym. Kiedy wspólnie weźmiemy się do pracy, wszystko się zmieni. Nie będziemy już chcieli wyjeżdżać, do głowy nie przyjdzie nam pracować dla dobra innych. Nie będziemy sprzątać, remontować ani budować dla Niemców, Anglików czy Francuzów. Nie pozwolimy robić z siebie służących i parobków! Jesteśmy mądrym, utalentowanym i pracowitym narodem. Nie gódźmy się na banicję, wyklęcie i poniewierkę. Nigdzie nie będzie nam tak dobrze jak u siebie w „domu”. Czyżby demony historii zabiły w nas poczucie odpowiedzialności za własny kraj? Jakim prawem zmusza się nas do emigracji i odbiera to, co nasze?! Dlaczego, młody Polaku, chcesz żyć bez perspektyw, bez własnego miejsca na ziemi? Opuść swą gniazdo, a potem tęsknisz, cierpisz, zatracasz swoją tożsamość. Polak, czyli kto? Europejczyk? Polska od początku istnienia znajduje się w centrum Europy, a jej mieszkańcy nie powinni wstydzić się swojego pochodzenia i pozwalać sobą rządzić.

Polak powinien wyciągnąć lekcję z bogatej historii i - ucząc się na błędach innych i własnych – rozsądnie myśleć o przyszłości. Nie ustawajmy w walce o niepodległość. Nie kocha się domu, który jest zniszczony i rozkradziony, gdzie tynk odpada, sufit przecieka, a przez okna wdiera się wiatr. Nie kocha się domu, w którym domownicy są skłóceni, borykają się z nałogami, biedą i brakiem pracy. Kocha się piękno i dobrobyt, zachwyca się wypracowanym przez pokolenia bogactwem i porządkiem.

Violetta Zajac



Patriotycznie inaczej

DEZERTER *Mój kraj*

Tekst: Krzysiek Grabowski

To jest mój kraj, tutaj się urodziłem i tutaj pewnie umrę – ale dlaczego mam być dumny z tego, że to jest mój kraj?

Piosenka najsłynniejszego polskiego zespołu punkowego, napisana w połowie lat 80., kontestująca oficjalny patriotyzm komunistycznego reżimu. Kiedy była nagrywana (ukazała się w 1988 r. na płycie *Kolaboracja*), cenzura nie wyraziła zgody na oryginalny tytuł, rzekomo szkalujący Polskę – została wydana jako *Taniec wszystkich narodów*. Pod właściwym tytułem ukazała się w wersji koncertowej dopiero na albumie *Wszyscy przeciwko wszystkim* (1990 r.). Choć w obu wydanych wersjach śpiewał ją już Robert Mitera, była to jedna z ostatnich piosenek granych przez Dezertera jeszcze z pierwszym wokalistą, Skandalem (Darkiem Hajnem), i w gorzki sposób nadzwyczaj szybko okazała się dlań prorocza – Skandal umarł rzeczywiście w tym kraju, kilkanaście lat temu w narkotykowym dole.

T.LOVE *Wychowanie*

Tekst: Muniak Staszczuk (oraz Włodzimierz Antkowiak)

Ojczyznę kochać trzeba i szanować, nie deptać flagi, nie pluć na godła

Jeden z największych przebojów Muniaka Staszczuka, tłumaczący kłopoty z podważaniem dziewczyny zanikiem zwykłych ludzkich uczuć, zamiast których szkoła i państwo narzucają bezosobowy patriotyzm. Słynny wers *Ojczyznę kochać...* Muniak zapożyczył z piosenki częstochowskiego zespołu Barokowy Burdel, dopisując doń własny tekst. Kilka lat później okazało się, że Barokowy Burdel zapożyczył refren z wiersza *Do obywatela Johna Browna* toruńskiego poety Włodzimierza Antkowiaka, który zgłosił się do nieświadomego tego Muniaka ze słusznymi pretensjami o autorstwo. Jak niedorzecznie funkcjonowała w PRL cenzura, obrazuje fakt, że gdy w 1987 r. T.Love Alternative nagrywał *Wychowanie* na pierwszą płytę – koncertową *Miejscowi Live* – okaleczono tekst i nakazano zespołowi wykreślić słowa *nie deptać flagi i nie pluć na godła*, które... Inny cenzor pozwolił opublikować w 1979 r. w tomiku poetyckim Antkowiaka.

KULT *Mieszkam w Polsce*

Tekst: Kazik Staszewski

Czy byłeś kiedyś w Kutnie na dworcu w nocy? Jest tak brudno i brzydka, że pękają oczy

Standardowy koncertowy przebieg Kultu z połowy lat 80. Opisuje kraj brzydki, zaniedbany, gdzie podmiot liryczny atakowany jest przez zapijaczonych meneli, o których wie, że następnego dnia spotka ich w kościele. Refren (motyw wokalny powtarzał prosty riff saksofonu) oświadczał dobitnie, nieczym mantra: *Polska, mieszkam w Polsce, mieszkam tu, tu, tu...* Taki obraz, szkalujący dzielnie budującą socjalizm ojczyznę również nie spodobał się ani cenzorom, ani decydom w Polskim Radiu – piosenka ujrzała światło dzienne dopiero na wydanej w 1989 roku płycie *Tan*.

OBYWATEL G.C. *Nie pytaj o Polskę*

Tekst: Grzegorz Ciechowski

*Ten pijak, który mruczy coś przez sen
Ze póki my żyjemy, ona żyje też*

Wielki przebieg z drugiej solowej płyty Grzegorza Ciechowskiego *Tak, tak*. Podmiot liryczny wypowiada się o kochanej w niezwykle sposób tajemniczej kobiecie, która w domyśle jest właśnie Polską (choć słowo to nie występuje w tekście, jeno w tytule) i choć podobnie jak Kazik mówi o „brudnych dworcach, gdzie spotykam ją”, wprowadza jednak nutę optymizmu w słowach pijaka nawiązujących do *Mazurka Dąbrowskiego*. Piosenka ogólnie podsycająca uczucia patriotyczne była radiowym przebojem gorącego, strajkowego lata 1988 roku – mogła podobać się opozycyjnie nastrojonym słuchaczom, a zarazem nie przeszkadzała reżimowi. Paradoksalnie, Ciechowski, który w początkowej fazie kariery Republiki pisał teksty inspirowane antytotalitarnymi książkami Huxleya i Orwella, był w końcu lat 80. artystą fetowanym przez komunistyczne władze.

SZTYWNY PAL AZJI *Spotkanie z...*

Tekst: Jarosław Kisiński

*Od jutra, Polsko, przyrzekam, zmienię się.
Nie będę palił i pił*

Kolejna „bezpieczna” piosenka z końca lat 80. Również w niej posłużono się personifikacją Polski jako dziewczyny, na spotkanie z którą spóźnił się narrator (dla odmiany Polska nie występowała w tytule, za to występowała w refrenie), usprawiedliwiający się i obiecujący zmianę. Ta deklaracja, która za rok miała przewrócić strukturę Europy Środkowej, przypięczętowała zaszufladkowanie SzPALa jako czołowego przedstawiciela bardzo uniarkowanego zbuntowanego tzw. rocka harcerskiego (rozpowszechnianego głównie w ówczesnej Rozgłośni Harcerskiej).

RÓŻE EUROPY *Żyj szybko, kochaj mocno, umieraj młodo*

Tekst: Piotr Klatt

Polska jest jak heroina, im dłużej z nią, tym gorzej dla ciebie

Demokratyczny przełom 1989 roku okazał się szokiem dla twórców piosenki młodzieżowej, operujących schematem my – dobrzy, oni – zli. Przyjacie obrady Okrągłego Stolu rozczerowały zadymiarzy epatujących – jak kiedyś Klatt – wizjami rewolucji. Latem 1989 roku lider Róż Europy zadeklarował się jako kosmopolita, deklarując emigrację do Berlina (wówczas jeszcze Zachodniego). Odbiciem tego była ta piosenka, przedkładająca hasła etosu rock’n’rollowego nad patriotyzm (wydana na płycie *Krew Marilyn Monroe*, 1989 r.). Jednakowoż Klatt wytrwał na emigracji raptem pół roku – niebawem powrócił, zreformował Róż Europy, które odniosły gwałtowny sukces komercyjny i w równie gwałtowny sposób zostały zapomniane.

KUBA SIENKIEWICZ *Od morza do morza*

Tekst: Kuba Sienkiewicz

Urodziłem się tam, mój pradziadek ten sam

Cover przeboju The Kinks *Victoria*, wydany w 1994 roku na pierwszej solowej płycie lidera Elektrycznych Gitar. Jeśli oryginał był po prostu nostalgicznym hymnem na cześć brytyjskiego imperializmu, to Kuba Sienkiewicz w polskim tekście zadzwili sobie z pijackich mocarstwowych rojeń typowych dla rozmów starych Polaków. Z hasłem *Od morza do morza* udanie zrymował nazwy bardzo warszawskich ulic: Wileza i Hoża.

CHŁOPCY Z PLACU BRONI *Niepodległość*

Tekst: Bogdan Łyszkiewicz

Tęsknię do Polski przedrozbiorowej

Singiel promujący płytę Chłopców z Placu Broni zatytułowaną po prostu *Polska*. Prawdopodobnie piosenka powstała wskutek promieniowania filmowych superprodukcji wygrywających sentymenty do szlachetczyzny – *Ogniem i mieczem* oraz *Pana Tadeusza*. Podmiot liryczny wyraża tęsknotę za stępami, gospodami i w ogóle Polską od morza do morza – dokładnie za tym, z czego pięć lat wcześniej kpil Kuba Sienkiewicz. Autor ma zresztą tego świadomość i w refrenie wysmiewaniu wartości patriotycznych przeciwstawia własne serce.

Maciej Saskowski



POLSKA JEST NAJ!

Rekord to najtrudniejszy do osiągnięcia, ekstremalny wynik, wymagający potwierdzenia pomiarem. Może zostać osiągnięty na podstawie różnych kryteriów (np. szybkość, czas trwania, wielkość). Hasło „rekord” większości osób zapewne kojarzy się z publikowaną każdego roku Księgą Rekordów Guinnessa. Czy jako nacja mamy się czym pochwalić na arenie międzynarodowej? Myślę, że tak. Polska bije rekordy w rozmaitych dziedzinach. Niektóre są wyjątkowo oryginalne i bardzo ciekawe. Zobaczcie sami.

NAJSTARSZE DRZEWO W POLSCE – cis w Henrykowie Lubzańskim. Rośnie od 734 roku i ma 13 metrów wysokości. Jego historia jest niezwykle interesująca. Ponad 20 lat temu uderzył w niego piorun i wypalił pień, ale drzewo nadal żyje. W Henrykowie można nawet kupić sadzonkę cisa z certyfikatem długowieczności.

NAJDŁUŻSZA JASKINIA W POLSCE – najgłębszą i najdłuższą jaskinią w Polsce jest Wielka Śnieżna. Ma ponad 23 kilometry długości. Jest nadal eksplorowana, gdyż w jej wnętrzu istnieje wiele nieodkrytych miejsc. To jedyna tatrzańska jaskinia, której otwory znajdują się w dwóch różnych dolinach walnych: Dolinie Małej Łąki i Dolinie Litworowej.



NAJWYŻSZA POLKA – Małgorzata Dydek (ur. 28 kwietnia 1974 r. w Warszawie). Była prawdopodobnie najwyższą koszykarką na świecie – 213 centymetrów. Grała w lidze polskiej i amerykańskiej WNBA. Zmarła 27 maja 2011 r. w Brisbane, w Australii.

NAJWIĘKSZY KAMIEŃ W POLSCE – głaz narzutowy „Tryglaw” (fragment litej skały, przyniesiony przez lądolód). Leży na terenie cmentarza w Tychowie, w pobliżu Białogardu, i waży około 200 ton. Z kamieniem wiążą się liczne legendy, a jedna z nich głosi, iż porzucił go tam diabeł.



NAJMNIEJSZY PTAK W POLSCE – mysikrólik. Ma 9 cm długości i waży zaledwie 5 gram. Podlega ochronie gatunkowej. Wyróżnia się 8-12 podgatunków. Mysikrólik jest odporny na bardzo trudne warunki atmosferyczne, w tym na ciężkie mrozy.



NAJKRÓTSZA RZKA W POLSCE – Klonownica, płynąca nieopodal Augustynowa. Jest to najkrótsza żeglowna rzeka w Polsce (długość około 500 – 600 metrów).



NAJSTARSZY POLAK – Józef Kowalski (weteran). Urodził się 2 lutego 1900 roku w Wicyniu. Jest najstarszym żyjącym mężczyzną w Polsce oraz przypuszczalnie w Europie. Brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej (służył wówczas w 22. Pułku Ułanów).

W dniu swoich 110. urodzin został uhonorowany Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

GEOMETRYCZNY ŚRODEK POLSKI – wieś Piątek (województwo łódzkie). W miejscowości jest usytuowana tablica informacyjna w kształcie granic państwa z napisem: „Piątek – geometryczny środek Polski”.



NAJWIĘKSZA POWÓDŹ W POLSCE – „powódź tysiąclecia” (nazwa potoczna) z 1997 r. W czasie jednej doby napadało tyle deszczu, ile w całym miesiącu. Na terenie Polski zginęło 56 osób.

PIERWSZA KOBIETA CHIRURG W POLSCE – Magdalena Bendziszewska. 6 października 1697 r. król August II Mocny Sas udzielił jej prawa do wykonywania praktyki cyrylickiej. Została pierwszą kobietą w Rzeczypospolitej z dyplomem chirurga.



NAJSILNIEJSZY MĘŻCZYZNA W POLSCE – Mariusz Pudziałowski, „Pudzian”. Urodził się 7 lutego 1977 r. w Białej Rawskiej. 14 września 2008 r. zdobył piąty tytuł Mistrza Świata Strongmanów, stając się jedynym człowiekiem z taką ilością zwycięstw. Wygrał wszystkie zawody z cyklu indywidualnych Mistrzostw Europy Strongmanów, w których uczestniczył, t.j. w latach 2002-4 i 2007-9.

NAJWIĘKSZA STUDENCKA ZUPA CHIŃSKA – 24 maja 2012 r. w Opolu podczas święta studentów został pobity rekord w ugotowaniu największej studenckiej zupy chińskiej. Organizatorzy rekordu – samorządy studenckie Uniwersytetu Opolskiego i Politechniki Opolskiej przygotowały tym razem aż 3.500 porcji w trzech smakach: ostro-kwaśny (1000), pomidorowy (1500) i kurczak chiński (1000).



Klaudia Ciepielak

Przynajmniej połowa personelu wszystkich sklepów to osoby posiadające status studenta. Wiele z nich studiuje zaocznie, a sama praca daje im nie tylko cenne doświadczenie, ale również wynagrodzenie, za które często opłacają czesne. Jak wygląda ich praca na co dzień?

„Poszukujemy sprzedawcy, studenci mile widziani”

W przypadku galerii handlowych praca możliwa wyłącznie od 8 do 16 to rzadkość. Najczęściej są one otwarte od wczesnych godzin porannych do późnego wieczora. Co natomiast dzieje się po zamknięciu sklepów? Sprzedawcy, w ramach swoich obowiązków, zajmują się porządkami. Wszystko po to, by następnego dnia klient czuł się komfortowo i był zadowolony z zakupów. W związku z tym, praca jaką wykonują studenci, nierzadko kończy się w późnych godzinach nocnych, kiedy galerie są już dawno nieczynne.

PRZYJAZNY SPRZEDAWCA = ZADOWOLONY KLIENT

Raz źle obsłużony klient już do danego sklepu już nie przyjdzie. Co więcej – zrobi mu odpowiednią reklamę wśród znajomych. Natomiast dobrze potraktowany, poleci go kolejnym osobom. Tu zaczyna się pole do popisu dla młodego studenta. To, w jaki sposób obsłuży klienta, wpływa na obroty sklepu, a co za tym idzie – na wypłacaną pensję. Często jest to nauka na własnych błędach, ale i możliwość walki z własną nieśmiałością, nabieranie doświadczenia w kontaktach interpersonalnych. W dzisiejszych czasach klienta należy szanować. „Zawsze staram się profesjonalnie obsługiwać klientów, którzy do nas przychodzą. Jednak po 10 godzinach pracy, bywam zmęczona, a kierownictwo wymaga ciągłego uśmiechu na twarzy i zapału. W takiej sytuacji, nie ukrywam, że klienci mogą odbierać mnie jako sprzedawcę, któremu się nie chce” – mówi Klaudia, studentka III roku socjologii.

PRACA „POD GRAFIK”

Mimo wielogodzinnego wysiłku, praca sprzedawcy jest stosunkowo wygodna. Dzieje się tak, ponieważ galerie są czynne przez 7 dni w tygodniu, co sprawia, że dużo prościej jest ustawić grafik „pod siebie”. Takie rozwiązanie jest korzystne dla studentów zaocznych, jak i dziennych. „Muszę przyznać, że wygodnie jest mieć galerie handlowe we wła-

snym mieście. Zwłaszcza jeżeli mowa o takim jak Kraków. Cieszy mnie to, gdyż jako studentka dzienna nie mam możliwości dorobienia sobie w tygodniu, ze względu na zajęcia i naukę. Weekendy natomiast z reguły mam wolne, co daje mi możliwość pracy w soboty i niedziele. Każdy lubi mieć własne pieniądze, niekoniecznie otrzymane od rodziców – stwierdza Ewelina, obecnie studentka II roku stosunków międzynarodowych.

Kiedy student-sprzedawca ma najwięcej pracy? Powszechnie istnieje stereotyp „nic nierobiącego” ekspedienta – najczęściej salonów odzieżowych – gdzie pani Kasia, oparta o ladę, piluje paznokcie, a jedynym jej zmartwieniem jest odganianie much. Oczywiście w każdej historii jest ziarenko prawdy. Jednak w większości sklepów standardy jasno mówią, kiedy można pozwolić sobie na odrobinę luzu, a kiedy nie. W niektórych „sieciówkach” po prostu nie da się „nic nie robić”. Często obowiązuje zasada „Nie masz zajęcia? – rób cokolwiek”. Naturalnie wszystko zależy od polityki firmy.

WYPRZEDAŻOWY ZAWRÓT GŁOWY

Studenci z pewnością nie mogą narzekać na brak pracy w okresie wyprzedaży. Jest to czas znienawidzony przez pracowników, a ukochany przez kierowników, szykujących się na premie uznaniowe za wysokie wyniki sprzedaży. Stosy piętrzących się na podłodze, zrzuconych z wieszaków przez niedbałych klientów, ubrań – to częsta sytuacja, z którą muszą radzić sobie sprzedawcy, nie mówiąc już o pełnych odzieży przymierzalniach. „Dopóki nie zaczęłam pracować w sklepie, nie zdawałam sobie sprawy z tego, do czego prowadzi ludzkie lenistwo” – stwierdza Karolina, studentka II roku dziennikarstwa. „Wcześniej sama zostawiałam rzeczy w przymierzalni, bo uważałam, że nie do mnie należy szukanie wieszaka, na którym te ciuchy wisały. Teraz, nieważne, czy robię zakupy w miejscu gdzie pracuję, czy w innym sklepie – zawsze odnoszę ubrania na swoje miejsce. Wystarczy, że każdy robiłby to samo, a skle-

py w czasie sezonu wyprzedażowego wcale nie musiałyby wyglądać tak niechlujnie.” – dodaje.

Czas wielkich przecen to jednak nie tylko ogromny chaos i bałagan w sklepach. To również szansa dla samych studentów na podreperowanie własnego budżetu. Przy wysokich wynikach sprzedażowych, jest szansa na przyzwoite premie dla zespołu. „Nie powiem, pracy jest więcej niż zazwyczaj, ale kierownictwo jest zadowolone, my osiągamy premie, to jest jakiś pozytyw. Minusem jest to, że często okres wyprzedaży zbiega mi się, jak pewnie i innym studentom, z sesją egzaminacyjną na uczelni. Nie ma czasu na naukę, pracuję po 12 godzin, po których bywam tak zmęczony, że nie jestem w stanie się skupić” – wypowiada się Paweł, student III roku politologii.

Nie da się ukryć, że wyprzedaże, zarówno letnie, jak i zimowe, przypadają na czas, kiedy studenci przygotowu-

ją się do egzaminów. Praca na dwie zmiany, często wielogodzinna, powoduje, że młody student musi postarać się o dobrą organizację czasu wolnego, którego w tym okresie pozostaje mu niewiele.

Niestety w dzisiejszych, konsumenckich czasach, przy braku doświadczenia, studenci najczęściej mogą liczyć właśnie na pracę ekspedienta, niezależnie czy będzie to sklep odzieżowy, przemysłowy czy nawet zwykły McDonald. Może nie przynosi ona dużej pensji, ale zapewne wprowadza młodego człowieka w świat pracy, który po studiach stanie się dla niego rzeczywistością. Taki fach da pierwsze poważne doświadczenie, obycie w relacjach z ludźmi, wykreuje osobowość i doda pewności siebie w stawianiu pierwszych kroków na drodze ku dorosłości.

Paulina Pabian



SIĘ GRA, SIĘ MA CHAŁTURY

W czasach komunizmu dla I ligi polskich muzyków sposobem na przetrwanie było granie tzw. „chałtur” – na skandynawskich stalkach, w bliskowschodnich dyskotekach, amerykańskich restauracjach itp. Dziś chałtura wygląda inaczej, ale jest zjawiskiem powszechnym i wcale nie skrywanym.

Chałtura nowego typu rozgrywa się w najróżniejszej scenerii – raz jest to park, raz rynek miejski, a innym razem najlepszy hotel w stolicy albo wynajęty zamek. Czasem, obok uznanych gwiazd muzycznych, wystąpi chór miejscowej podstawówki czy zespół Kola Gospodyń Wiejskich, a czasem diva polskiego popu, w roli Marilyn Monroe, zaśpiewa bohaterowi ekskluzywnego wieczoru *Happy Birthday To You*. W jednym miejscu publicznością chałtury jest cały przekrój społeczny gminy, a w innym – najlepiej ubrani ludzie w kraju. W szerokim rozumieniu tego słowa, chałturą można nazwać wszystko, co nie jest występem w teatrze albo innym koncertem biletowanym, czyli wszelkiego rodzaju festyny, święta regionalne, dni miast, koncerty promocyjne, a także zamknięte imprezy organizowane przez firmy i tym podobne. Jedna rzecz w chałturze nowego typu jest niezmienna i odróżnia ją od „nie-chałtury” – występ artysty nie jest tu celem samym w sobie, ale środkiem do osiągnięcia innych celów.

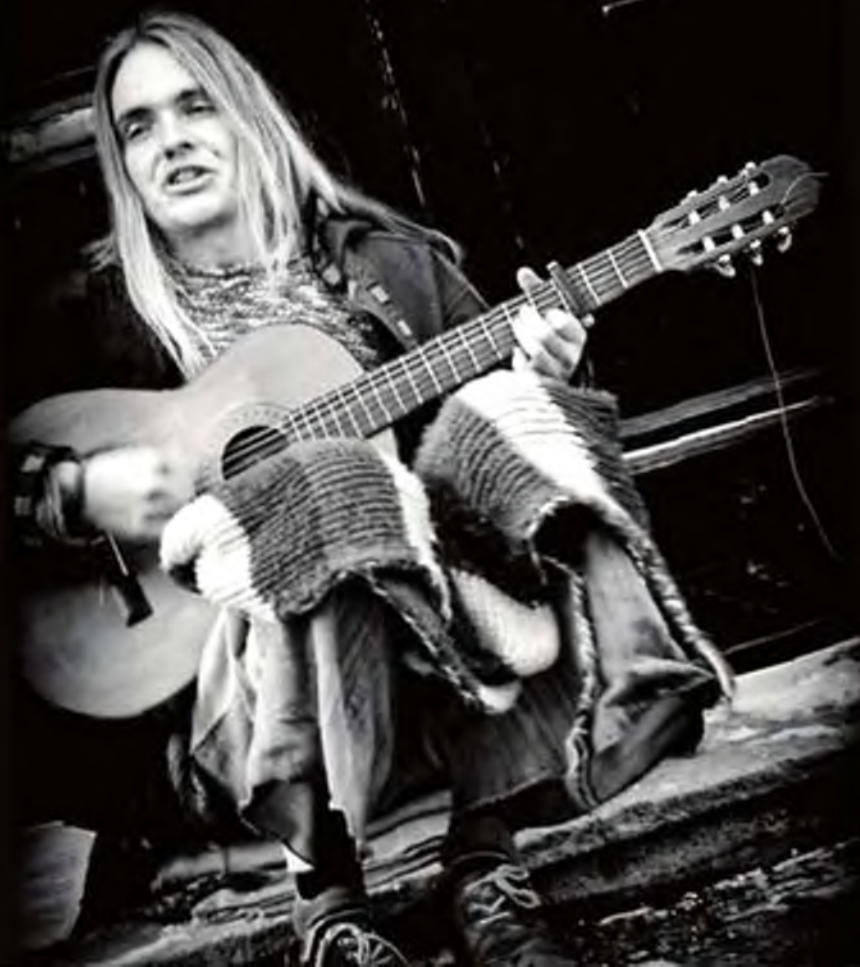


CHAŁTURA POWSZEDNIA

Pierwsza, najbardziej powszechna odmiana nowej chałtury, rozgrywa się zwykle na świeżym powietrzu, w miejskim parku lub na boisku lokalnego Ośrodka Sportu i Rekreacji. Jej publiczność to niekoniecznie fani danego wykonawcy, a raczej przypadkowi gapie, dla których właściwie wszystko jedno kto gra. Ten rodzaj chałtur w krótkim czasie zawojował nasz rynek koncertowy i stopniowo wypiera z niego wszelkie „nie-chałtury”. Chałtura powszednia triumfuje, bo z jednej strony polska młodzież nie chce już płacić za zabawę przy polskich piosenkach, a z drugiej – chce za nią płacić świat biznesu, widząc w tym najlepszy sposób na promocję nazw swoich produktów. Chce także płacić władza lokalna, pragnąca w najprostszy sposób zrobić dobrze swoim wyborcom. W tej sytuacji chałtura powszednia jest po prostu koniecznością, bez której co najmniej połowa czołówki naszej sceny muzycznej musiałaby szukać sobie innego zajęcia.

CHAŁTURA „NA ŻYWIOL”

Jako stosunkowo nowe, a bujnie rozwijające się zjawisko w naszym kraju, chałtura powszednia często organizowana jest „na żywioł”. Menedżerowie i agenci mogą godzinami opowiadać anegdoty o tym, co zdarza im się zastać po przy-



jeździe na miejsce imprezy. Niemal normą na imprezach plenarowych w ramach „Dni Miast” jest pijany burmistrz, który chce koniecznie napić się z artystą. Bardzo często brakuje odpowiedniej ochrony. Desperacja organizatorów zresztą bywa jeszcze większa, szczególnie kiedy na miejscu okazuje się, że kasa imprezy jest pusta. W takich sytuacjach zdarza się, że organizatorzy oddają w zastaw swój majątek osobisty. Najlepszym dowodem na to, że problemy z kasą są tu na porządku dziennym, jest reguła: pieniądze odbiera się zawsze przed koncertem.

CHALTURA EKSKLUZYWNA

Ale w Polsce kwitnie także drugi, jeszcze ciekawszy rodzaj chałtury. Ciekawszy dlatego, że nie mają do niej dostępu zwykli śmiertelnicy. To chałtura ekskluzywna, na którą zaprasza się specjalnie dobrane towarzystwo. Będą nią tzw. eventy, czyli zamknięte imprezy promocyjne, organizowane przez firmy dla branży reklamowej, klientów, kontrahentów, dziennikarzy, albo tzw. imprezy motywacyjne dla własnych pracowników – choinki, imieniny... Czasem są to prywatne przyjęcia organizowane przez bardzo wpływowych, bogatych ludzi. Na takiej imprezie obowiązkowo musi być „twarz z telewizji” do konferansjerki. Często jest także dj prowadzący dyskotekę, albo jakiś zespół grający do tańca. W programie są konkursy, zabawy i losowania drogich nagród. Można wygrać np. wycieczkę do Egiptu albo do siedziby firmy-matki organizatorów imprezy. Chałtura ekskluzywna rozgrywa się prawie zawsze w luksusowym albo ekstrawaganckim miejscu. Niezmienną popularnością cieszą się zamki w Książu i w Gniewnie, ruiny zamku w Czersku i tzw. „gościńce”, czyli przybytki stylizowane na staropolskie gospody. Atrakcyjne są wielkie hale produkcyjne, tory konne, statki i promy. No i, oczywiście, sale w najlepszych hotelach – Sheratonie, Marriotcie, Sobieskim, Kasprowym. Gwoździem programu chałtury ekskluzywnej z reguły jest gwiazda estrady.

GWIAZDA KONTRA KONSUMPCJA

Ekskluzywna impreza, oczywiście, nie może obyć się bez wyszukanej konsumpcji. Problem w tym, że dla wielu to konsumpcja, a nie program artystyczny, bywa gwoździem programu. Dlatego, żeby zapobiec niezdrowej rywalizacji między jedzeniem a „sztuką”, w umowach między wykonawcami a organizatorami zawsze figuruje zastrzeżenie, że konsumpcja nie może się odbywać w trakcie występu. Złamanie tej zasady grozi przerwaniem koncertu przez artystę, bez żadnych konsekwencji finansowych.

WYŚCIGI NA CHALTURY

Chałtura ekskluzywna ma swoje specjalne wymogi wykonawcze – nie każdy artysta w końcu sprawdza się w roli „entertainera”. Dlatego grupa najbardziej wziętych wykonawców na tych imprezach znacząco różni się od rankingu najpopularniejszych i grających najwięcej publicznych koncertów. Wśród tych, którzy otrzymują najwięcej propozycji grania chałtur ekskluzywnych, są m.in. Norbi, Formacja Nieżywych Schabuff i Elektryczne Gitary. Generalnie: wystarczy mieć jeden duży przebój i droga do chałtur otwarta. Nawet zespołom, których płatne koncerty nieźle się sprzeda-

ją, trudniej wyjść na swoje bez grania chałtur. Kazik musi grać dwa razy więcej koncertów niż inni, bo nie uczestniczy w eventach.

Organizatorów ekskluzywnych eventów nie ominęła oczywiście także panująca moda na folk, który przecież jak mało co nadaje się do zakrapianej zabawy. A już kiedy impreza jest w stylu „staropolskim”, z ogórkami kwaszonymi, pieczeniem dzika czy wyścigami w ubijaniu masła, to folkowy zespół jest po prostu obowiązkowy.

Generalnie rzecz biorąc, na naszej scenie chałtury ekskluzywne grają prawie wszyscy popularni wykonawcy. Unika ich jedynie garstka typowo rockowych zespołów, które nawet nie za bardzo sprawdzają się na takich imprezach.

BUZIE DO WYNAJĘCIA

„Ekskluzywność” chałtury ekskluzywnej, oprócz doboru gości, trunków, potraw i artystów, polega także na tym, że artysta pobiera za nią zwykle większą stawkę niż w przypadku innych występów. Stawka jest jakieś 30% wyższa niż normalnie. Wiadomo, że od znanego, dużego koncertu, który chce się porządnie pokazać, artyści życzą sobie więcej. Niektórzy mają także w swojej ofercie znacznie tańszą „opcję minimum”, czyli występ bez całego zespołu, do podkładu lecącego z playbacku. Zupełnie wyjątkowym „przełotem” są natomiast imprezy, które można by nazwać „very special events”, czyli bale sylwestrowe. Tu poprzeczka bywa ustawiona naprawdę bardzo wysoko – przebicie kilkakrotne. Najwyższa proponowana stawka, o jakiej się mówiło, sięgała ponad 50 tysięcy złotych za godzinny występ.

OSTATNIE LATA

Jak widać, chałtura rzeczywiście w ostatnich latach stała się popularna i powszechna – na palcach policzyć można tych pierwszoligowych wykonawców, którzy nie chałturzą, dlatego dziś w zasadzie nie przynosi to nikomu wstydu, jak kiedyś. Nie znaczy to jednak, że zaczyna zasługiwać na znacznie lepsze miano. Nie da się ukryć, że w polskim wydaniu – przynajmniej na razie – nadal najczęściej nosi piętno tej starej chałtury, z promów i nocnych klubów. Dla organizatorów tych imprez strona artystyczna nie ma żadnego znaczenia. Ważne jest to, żeby mieć u siebie gwiazdę. I gdyby w cenniku gwiazdy była opcja „za 50% ceny Gwiazda tylko usiądzie przy stoliku”, taka usługa na pewno cieszyłaby się w ogóle największą popularnością.

Maciej Saskowski



Fot. Grzegorz Łyko

1 i 2 listopada to dni szczególne w kalendarzu każdego Polaka. Dla jednych ze względu na dzień wolny od pracy (1 listopada), dla drugich z powodu czasu, który mogą poświęcić modlitwie za swoich bliskich. Ze zwykłych cmentarzy powstają piękne, oświetlone kolorowymi świecami miejsca, pełne ludzi pogrążonych w zadumie. Tak, pokrótce, wyglądają pierwsze dwie doby chłodnego z reguły listopada.

Dziady – tradycja wysłana do lamusa

W dzisiejszych czasach, obchody 1 i 2 listopada niewiele już mają wspólnego z obrzędami sprzed paruset lat. Tryb życia i częsty pośpiech sprawiają, że Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny są raczej utartym schematem, polegającym na odklepaniu modlitw, z reguły na kilku cmentarzach, oraz na popołudniowej wizycie u rodziny. Nikt już nie zastanawia się, jak obchody te wyglądały dawniej – a szkoda, gdyż miały niebanalny wydźwięk i wiązały się z nimi obrzędy, które z biegiem czasu praktycznie zanikły.

W przeszłości cmentarze nie były miejscami chętnie odwiedzanymi. Wyjątek stanowił Dzień Zaduszny, który wprowadzono w Polsce w 998 r., 163 lata po ustanowieniu przez papieża Jana XI, uroczystości Wszystkich Świętych. Dla ludzi z tamtych epok, były to miejsca *sacrum*, napawające niepokojem, odzwierciedlające świat zmarłych. Uważano, że nie należy zbyt często nawiedzać mogił bliskich. Zatem, jak wtedy wyglądało święto zmarłych?

POGAŃSKI ZWYCZAJ PALENIA OGNI

Ze względu na wiarę, mówiącą o tym, że ogień ogrzewa dusze blakające się po ziemi, zaczęto palić ogniska na grobowcach, szczególnie samobójców i osób potępionych. Płomień, który wzniecano również na rozstajach, miał wskazywać drogę zmarłym. Drewno potrzebne do rozniecenia ognia zbierano przez cały rok. Każdy, kto przechodził obok mogił, rzucał gałązkę, by w noc Zaduszną powstał wielki stos. Zwyczaj, w nieco zmienionej formie, zachował się do dziś. Ogniska zastąpiły stawiane na grobach znicze.

WYTRAWNE MENU DLA GOŚCI Z ZAŚWIATÓW

Palenie ognisk nie było jedynym obrzędem. Ze względu na to, że w tamtych czasach ludzie byli dużo bardziej strachliwi oraz podatni na zabobony i przesady, urządzali uczty dla dusz, które miały nawiedzać ich domostwa. Z reguły przygotowywali chleb i inne potrawy oraz alkohol. Ponadto, na Kresach Wschodnich gotowano bób, groch, pierogi, soczewicę oraz kutię. Sądzone bowiem, że dusze z zaświatów są nienasycone. To wszystko w noc Zaduszną pozostawiano na stole, przy czym gospodarze nie zamykali swoich domostw. Najczęściej uchylali delikatnie drzwi, furtki oraz okna, aby zjawa mogła spokojnie nawiedzić miejsce, w którym kiedyś mieszkała. Warto

dodać, że w religii prawosławnej, posiłki były zanoszone na groby, na które dodatkowo wylewano kilka kropli alkoholu.

NAKAZY I ZAKAZY

Oprócz jadła, gospodarze dbali również, by duchy z zaświatów miały możliwość „obmycia się”. Dlatego też przygotowywano misę z wodą, mydło oraz czysty ręcznik. Wszystkie te czynności miały na celu pokazanie, jak bardzo gospodarze są gościnni i pełni szacunku wobec zjaw.

Często przekazywano sobie opowieści o blakających się po lasach duszach. Sądzone, że nocą wychodzą z grobów i udają się do kościoła na procesję, której przewodniczy zmarły proboszcz danej parafii, a usługują mu organista wraz z kościelnymi. We mszy nie mogli uczestniczyć żyjący. Podania mówiły: „Nikt jednak spośród żyjących nie może się tam dostać, bo go dusze nie puszcza, a chociażby nawet gdzieś w kącie się ukrył, nic nie usłyszy ani nie zobaczy”.

Dodatkowo, 1 i 2 listopada nie wolno było ugniatać kapusty, klepać masła, tkąć, wylewać wody z domu ani pluć, żeby nie obrazić i nie pokaleczyć zjawy. Obawiano się, że może ją to rozżłościć, a w konsekwencji spowodować nieszczęście, a nawet śmierć kogoś z domowników.

„LUDZIE KOŚCIELNI”

W tych dniach nie tylko duchy były bogato goszczone. Z chęcią zapraszano żebraków i pątników inaczej nazywanych dziadami. Były to osoby z reguły obwieszane medalionami, wędrujące od jednej wsi do drugiej. Często byli postrzegani jako „osoby święte” czy „ludzie boży”. W zamian za obfity posiłek i gościnę, modlili się za dusze zmarłych w danym domostwie. Uważano, że zjawa przywdziewa postać żebraka i z tego względu należy potraktować go w sposób szczególny.

Dzień Zaduszny, jak można zauważyć, w przeszłości był świętem niewątpliwie wyjątkowym. Przygotowania do niego trwały cały rok, w przeciwieństwie do obecnych czasów, kiedy jedynym wysiłkiem jest zakup zniczy, kwiatów czy porządki na grobach. 2 listopada to data z długowiekową tradycją, o której warto pamiętać.

Paulina Pabian

Mapy

Od kąd pamiętam, miałem słabość do map. Były dla mnie czymś w rodzaju obrazu, dzieła sztuki, pięknej powieści. Umówmy się, że dla człowieka niemożliwe jest, bez wzbicia się do stratosfery, narysowanie rzeczywistej mapy. Mój ojciec kupował mi czasem te, które udało się znaleźć w księgarni, chociaż czasy komuny były pod tym względem oczywiście nędzne. Owszem, można było znaleźć jakieś turystyczne wydania szlaków górskich czy mazurskiego pojezierza, jakieś polskie województwo czy atlas samochodowy kraju. Ale znaleźć mapę Australii czy Kanady było już wyczynem, przynajmniej w moim mieście jednej księgarni. Szczególnie zapamiętałem jednak rodzaje map, które czasem udało mi się zobaczyć (przechowyuję to w głowie jak sen, ponieważ pamiętam dokładnie mapę, ale za to nie mogę przypomnieć sobie gdzie, kiedy i dlaczego) i którego poszczególne egzemplarze mogłem jedynie przez moment podziwiać. Były to mapy „National Geographic”. Szczególna czcionka, krój liter, kolory i oryginalne nazwy. Dla mnie najcudowniejsze i najbardziej eleganckie przedmioty, jakie dane mi było widzieć.

Mapy. Od dziecka potrafiłem godzinami wpatrywać się w nie i czytać jak fascynującą książkę. Przygoda Środkowej Afryki, Kongo, Borneo, powieść Alaski i Kanady, Terytorium Jukon, Jukatan. Oszałamiające nazwy, podróże do kresu nocy odbywane w pokoju, przy nocnej lampce. Sahara, Ałtaj, Mandżuria i Queensland. Dziś jeszcze potrafię z zamkniętymi oczami narysować kontury wszystkich kontynentów, bieg wielkich rzek i granice niektórych państw. Podróż przez Himalaje, przez Australijski Interior, ślady wysychających rzek, kilometry dżungli, wyspy pojawiające się i tonące w Pacyfiku.

Nienawidziłem map sowieckich, ponieważ były kłamstwem, tak jak niemal wszystko, co miało związek z tym systemem. Mój ojciec przywoził mi czasem takie ze swoich podróży. Były ohydne, nieczytelne, o kiczowatych kolorach – wszystko sfabrykowane tak, aby nikt nie domyślił się, gdzie naprawdę leży to miasto, jak naprawdę płynie rzeka, dokąd sięga pasmo gór. Tajemnica państwowa geografii, sztabowy totalitaryzm przestrzeni. Podróżnik, jeśli zaufałby mapie, zgubiłby się natychmiast i musiał zwrócić o pomoc do odpowiednich władz. Ucieczka katorżnika zaopatrzonego w taką mapę skończyłaby się szybko wpadnięciem w ręce służb. Generał planujący inwazję poniósłby klęskę już w fazie planowania, jeszcze zanim nastąpiłoby uderzenie w próżnię. Miałem taką mapę Związku Radziec-

kiego. To była profanacja, bezczelna kpina, świętokradstwo, nienawidziłem ich.

Za to szczególną słabość miałem zawsze do starych map i historycznych atlasów. Gdybym mógł, wytapetowałbym nimi cały pokój. Granice państw, narysowane na nich ze szczególnym okrucieństwem, kroili ciało kontynentów na części, wykrawały z nich złudne i krótkotrwałe istoty, piękne i ulotne zwierzęta, zjawy i upiory zmieniające swój kształt często kilkakrotnie w ciągu jednego stulecia. Patrzyłem na nie i podziwiałem niektóre z nich, nienawidziłem innych. Równiny były ich mięsem, góry pancerzem, rzeki układem krwionośnym. Patrzyłem na perwersyjny, wysoki but Italii kopiący przydrożny kamień Sycylii, na dłoń Peloponezu usiłującą schwycić wypuszczoną na morze



łódkę Krety i rozsypane diamenty wysp Morza Egejskiego. Patrzyłem na skupiony na Maroku Półwysep Iberyjski, na nastroszonego, żeglującego jaszczura Brytanii, na Francję opartą plecami o Ren i teatralnie sięgającą w Atlantyk, na wielkiego psa Skandynawii, na chmurkę Islandii, na Rzeczpospolitą wreszcie, dziwną półleżącą postać z ptasią główką Helu, opartą o Śląsk i Karpaty i skierowaną twarzą na Wschód, jakby całą sobą, przez wieki próbującą powstrzymać rękami, czy też czasem ogromnym skrzydłem, potworną, wiszącą nad Europą i przegniatającą ją coraz bardziej skalę Rosji. Rejtan w spiworze lub orzeł w grubych łapciach. Wielki Ptak z małą główką i minimalnym mózgiem. To bestiarium, ten dziwny ogród zoologiczny był żywy, zmieniał swój skład i naturę. Niektóre ze zwierząt ginęły jak mamuty, inne mutowały. Sam czasem brałem atlas i kreśliłem swoje, bezlitosne granice, powoływałem do życia nowe efemeryczne stwory, odwracałem historię, wprowadzałem się.

Maciej Saskowski



MOTORYZACYJNY FLESZ

MANDAT ...OD CELNIKA

Do konsultacji międzyresortowych trafił projekt rozporządzenia premiera, który ma nadać nowe kompetencje celnikom. Będą mieli prawo wlepić nam mandat np. za tamowanie ruchu, czy - w przypadku kierowców zawodowych - za przekroczenie dozwolonego czasu pracy. Dodatkowe prawa mają odciążyć policję i Inspekcję Transportu Drogowego.



„LISTEK” DLA MŁODEGO

Jeśli planujecie zdać prawo jazdy po 13 stycznia 2013 roku musicie liczyć się ze sporymi zmianami. W części teoretycznej wyglądają one następująco: na egzaminie przyjdzie nam się zmierzyć z 20 z 3000 pytań. Na przeczytanie każdego z nich egzaminowany będzie miał 20 sekund, a na odpowiedź „tak” lub „nie” - 15 sekund. Są także pytania testowe z trzema odpowiedziami (A/B/C) i na nie należy odpowiedzieć w czasie 50 sekund. Pytania są punktowane. Za cały test można uzyskać maksymalnie 74 punkty,



a do wyniku pozytywnego trzeba mieć ich 68. Czas egzaminu - 25 min. Z początkiem 2013 roku zostanie zwiększony nadzór nad młodymi kierowcami. Tzw. „okres próbny” będzie trwał 2 lata, a przez pierwsze 8 miesięcy kierowca będzie musiał jeździć z zielonym listkiem przyklejonym do szyby z przodu i z tyłu samochodu. Młodzi kierowcy, którzy w tym okresie popełnią dwa wykroczenia będą kierowani na kurs reedukacyjny, zaś trzecie będzie karane odebraniem prawa jazdy.

ŁATWIEJ O PRZEGŁĄD

Do października tego roku, wyciek płynu, brak trójkąta czy zbyt głośny odgłos pracy silnika „gwarantowały” nie zaliczenie corocznego przeglądu technicznego samochodu. Diagnosta nadal posiada listę ponad 100 elementów pojazdu do sprawdzenia pod kątem nieprawidłowości, jednak znalezienie usterki zawartej w przepisach nie oznacza, że kierowca automatycznie nie dostanie pieczątki w dowodzie. Jeśli, według nowych przepisów, odstępstwo należy do kategorii drobnych usterek, obowiązkiem wykonującego przegląd będzie poinformować o tym kierowcę i dać pozytywny wynik badania. Pojazd może dalej poruszać się po drogach, a drobne uchybienia nie będą nawet nigdzie odnotowywane.



ZAMIAST ŚWIATEŁ ...KOMPUTER

Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad planuje ogłosić przetarg na inteligentny system zarządzania ruchem. System miałby automatycznie sterować ruchem na autostradach i drogach ekspresowych. Dzięki niemu kierowcy mogliby łatwiej omijać korki i poruszać się płynniej. Kwota przetargu ogłoszonego przez GDDKiA oscyluje w okolicach 1,5 mld złotych.



głównie dotyczyć młodych kierowców. Według firm ubezpieczeniowych to właśnie oni są najczęściej sprawcami szkód, więc podwyżka ma być jedynie wynikiem lepszego skalkulowania ryzyka podejmowanego przez firmę. Niestety bardzo popularny zabieg polegający na dopisaniu jako współwłaściciela pojazdu jednego z rodziców również staje się nieskuteczny, ponieważ coraz więcej ubezpieczycieli do obliczenia składki bierze pod uwagę dane młodszego z właścicieli.

22 RAJD DOLNOŚLĄSKI:

„KAJTO” ZNÓW NAJSZYBSZY

Na podium tegorocznego Rajdu Dolnośląskiego stanęli wyłącznie reprezentanci Polski. Zwyciężył Kajetan Kajetanowicz, przed Wojciechem Chuchalą i Michałem Bębenkiem. Tegoroczne mistrzostwa zostały zdominowane przez Kajetanowicza, który wygrał 6 z 7 rund, co dało mu trzeci z rzędu tytuł Rajdowego Mistrza Polski.



KONIEC SNÓW O FSO

Kanadyjska firma Magna International pomimo wcześniejszych chęci rozpoczęcia produkcji Nissana Micry na Żeraniu ostatecznie zrezygnowała ze swoich planów. Firma długo czekała na rządowe propozycje, jednak Ministerstwo Finansów zapowiedziało, że nie zdecyduje się na dofinansowanie inwestycji, co prawdopodobnie wpłynęło na decyzję. Warszawska Fabryka Samochodów Osobowych zaprzestała produkcji w styczniu 2011 r., kiedy to wygasła licencja na montaż Chevroleta Aveo.

ZNOWU BĘDZIE DROŻEJ

Ubezpieczyciele znowu szykują podwyżki obowiązkowego ubezpieczenia OC. Tym razem będą one głównie dotyczyć młodych kierowców. Według firm ubezpieczeniowych to właśnie oni są najczęściej sprawcami szkód, więc podwyżka ma być jedynie wynikiem lepszego skalkulowania ryzyka podejmowanego przez firmę. Niestety bardzo popularny zabieg polegający na dopisaniu jako współwłaściciela pojazdu jednego z rodziców również staje się nieskuteczny, ponieważ coraz więcej ubezpieczycieli do obliczenia składki bierze pod uwagę dane młodszego z właścicieli.



Dawid Dybiec

Sportowcy na medal

Rok 2012 przyniósł światu dwie duże imprezy sportowe. Jak co cztery lata mieliśmy najpierw Mistrzostwa Europy w piłce nożnej, a potem Igrzyska Olimpijskie. Te ostatnie zakończyły się 12 sierpnia zgaszeniem olimpijskiego znicza i wydawało się, że na kolejne podobne wydarzenie musimy jeszcze trochę poczekać. Sportowcy opuścili Londyn, udając się na wypoczynek lub też na następne zawody. W ślad za nimi podążyli sponsorzy, media i, przede wszystkim, kibice. Wiele z nas zapomniało jednak o tym, że za każdym razem tuż po Igrzyskach, na olimpijskie areny wkraczają zawodnicy niepełnosprawni. Paraolimpiada nie jest z pewnością tak medialna, ale w niczym nie ustępuje tej dla pełnosprawnych sportowców, w kilku aspektach nawet ją przewyższając. Ostatnie Igrzyska Paraolimpijskie w stolicy Anglii były udane zwłaszcza dla Polaków. Nasi rodacy zdobyli na nich aż 36 medali – prawie trzykrotnie więcej niż ich pełnosprawni koledzy.

Pomimo tego, że Paraolimpiada nie cieszy się takim zainteresowaniem jak tradycyjne Igrzyska Olimpijskie, ci, którzy postanowili dopingować na żywo niepełnosprawnych sportowców, nie zawiedli. W ciągu 12 dni rozgrywanych w Londynie zawodów, niemal wszystkie obiekty, na których toczyła się rywalizacja, wypełniły się po brzegi. Kibice spisali się wzorowo, udowadniając, że nie istnieje dla nich podział pomiędzy zdrowym, a niepełnosprawnym zawodnikiem. Taką postawą nie wykazały się chociażby polskie media – szczególnie telewizja, która – owszem – transmitowała zwykle Igrzyska, ale z Paraolimpiady pokazała tylko kilkunastominutowe skróty. Zupełnie jakby niepełnosprawni znacząco gorszy. A przecież wcale tak nie jest. Nierzadko ma w sobie o wiele więcej ambicji i zaangażowania, niż ten w pełni zdrowy, który mógłby się od niego bardzo dużo nauczyć. Dlatego fakt, że zamiast obszernych relacji, dostaliśmy tylko krótkie streszczenia poszczególnych dni, może lekko dziwić. Zwłaszcza, że jako naród, mieliśmy na co popatrzeć. Ponad 100 sportowców reprezentujących białe-czerwone barwy zdobyło w sumie 36 krążków – 14 złotych, 13 srebrnych i 9



brązowych. Dalo nam to dziewiąte miejsce w klasyfikacji medalowej. Dwukrotnie na najwyższym stopniu podium stawali byli żużlowiec Rafał Wilk – startujący w konkurencji sportowców jeżdżących na rowerze z ręcznym napędem, tzw. *handbike*. Wilk triumfował na dystansie 16 km w jeździe na czas oraz 64 km w wyścigu ze startu wspólnego. *Mazurka Dąbrowskiego* nad Tamizą usłyszeli również: Natalia Partyka, Patryk Chojnowski, Piotr Grudzień i Marcin Skrzynecki (wszyscy tenis stołowy), Mateusz Michalski (bieg na 200 m), Barbara Niewiedział (bieg na 1500 m), Katarzyna Piekart (rzut oszczepem), Karolina Kucharczyk (skok w dal), Maciej Lepiato (skok w wzwyż), Ewa Durska (pehnięcie kulą), Joanna Mendak (pływanie na dystansie 100 metrów stylem motylkowym) oraz Dariusz Pender i Grzegorz Pluta (oba szermierka na wózkach – odpowiednio szpada i szabla). Najwięcej medali – trzy srebrne – wywalczyła w Londynie dla naszego kraju Anna Harkowska, uprawiająca kolarstwo.

Jak widać, polscy paraolimpijczycy zaprezentowali się w stolicy Anglii wręcz wyśmienicie, w przeciwieństwie do startujących przed nimi pełnosprawnych kolegów i koleżanek. Szkoda tylko, że nikt nie zadbał o to, aby ich ciężko wywalczone zwycięstwa mogli zobaczyć bezpośrednio wszyscy w kraju. Niepełnosprawni sportowcy zostali potraktowani lekceważąco nie tylko przez rodzime media. Również rządzący, swoimi wypowiedziami o tym, że Paraolimpiada nie budzi takich emocji jak tradycyjne Igrzyska, pokazali, co tak naprawdę jest dla nich priorytetem. Ci, którzy zapragnęli jednak zobaczyć naszych bohaterów w akcji, szczęśliwie mogli jeszcze liczyć na zagraniczne stacje telewizyjne, a także transmisje internetowe. Informacje o wynikach można było na bieżąco śledzić na portalach społecznościowych.

Mam nadzieję, że sukcesy, jakie w Londynie odnieśli nasi niepełnosprawni reprezentanci, zmobilizują wszystkich do tego, aby za cztery lata w Rio de Janeiro zainteresowanie ich poczynaniami wzrosło. Zainteresowanie mediów, nie mam bowiem wątpliwości, że kibice, tak jak i w tym roku, nie zawiodą. Dziś osoby pokroju Rafała Wilka nie są tak popularne, jak np. kulomiot Tomasz Majewski lub rzucająca młotem Anita Włodarczyk – chciałbym, żeby choć po części się to zmieniło. Bo historia każdego paraolimpijczyka to nie tylko walka z przeciwnikami, ale przede wszystkim z własnymi chorobami i słabościami. Walka, która jeszcze nie raz dostarczy nam wielu wzruszeń.

Piotr Skwarczyński

W drodze do piłkarskiego raju

30 lipca 2011 r. Polacy poznali rywali, którzy staną im na drodze do upragnionego Mundialu w Brazylii. Obsadzona gwiazdami reprezentacja Anglii, dobrze grająca Ukraina i mocna w ofensywie reprezentacja Czarnogóry to najgroźniejsi rywale „Orłów” Fornalika. Po kompromitacji polskich piłkarzy na Euro 2012 kibice nie mieli dużych nadziei na wyjazd naszej drużyny na imprezę organizowaną w Południowej Ameryce. Od losowania minął ponad rok, a Polakom po pierwszych spotkaniach wróciła nadzieja na sukces w eliminacjach do Mistrzostw Świata.

Po inauguracyjnym potknięciu z Czarnogorą, pewnym zwycięstwem z Moldawią i ważnym remisie z „synami Albionu”, Polska plasuje się na trzecim miejscu w grupie H. Mamy 3 punkty straty do liderującej Anglii, ale rozegraliśmy o jeden mecz mniej. Przed rewanżami zostały nam już tylko dwa spotkania o punkty. 22 marca 2013 r. zagramy ze spisu-jącą się pontież oczekiwaną reprezentacją Ukrainy, a trzy dni później – z outsiderem, San Marino. Obydwa spotkania odbędą się na polskich stadionach, a komplet punktów jest jak najbardziej w naszym zasięgu. W kadrze Fornalika znajduje się wielu utalentowanych i ambitnych zawodników. Tacy pił-



karze jak, grający na co dzień w Belgii, Marcin Wasilewski, Ludovic Ohraniak, który świetnie radzi sobie w Bordeaux i fantastyczna trójka z Dortmundu (Piszczek, Błaszczykowski, Lewandowski) będą walczyć do ostatniego gwizdka o zakwalifikowanie się do mistrzostw, które odbędą się już za niecałe dwa lata. Bezpośredni awans do Mundialu 2014 uzyskają tylko zwycięzcy grup. Osiem najlepszych z dziewięciu drużyn z drugich miejsc, rozegra między sobą baraże. Zwycięzcy dwumeczów awansują do finałów MŚ 2014.

Impreza w Brazylii odbędzie się na 12 stadionach. Największe obiekty znajdują się w Rio de Janeiro (Maracana – ponad 82 tys. miejsc) i w Brasílii (Estádio Nacional – ponad 76 tys. miejsc). Losowanie grup odbędzie się w Bahii w grudniu 2013 r.

Bilety na turniej finałowy MŚ 2014 będzie można zdobyć na 2 sposoby:

- zamawiając w krajowych federacjach piłkarskich, po zakwalifikowaniu drużyny z eliminacji (z pewnością odbędzie się to na drodze losowania, podobnie jak było z biletami na Euro 2008, 2012, MŚ 2010),
- kupując przez Internet (ceny biletów zapewne wyższe, ale mamy pewność, że bilet dostaniemy).

Sebastian Dobrowolski

MALTA

Archipelag pięciu zmysłów

Rzut oka na mapę i... Malty nie widać. Jedno z najmniejszych państw świata, żeby na niej zaistnieć, często oznaczane jest czerwonym okręgiem ułatwiającym identyfikację kartograficzną. Niewielki rozmiar wysp archipelagu maltańskiego jest nieocenioną zaletą – rzadko kiedy podróżny ma możliwość tak wnikliwego poznania kraju i jego kultury. Wydawać się może, że Malta jest kolejnym z tych śródziemnomorskich miejsc z winem, poprzewracanymi antycznymi kolumnami, plażą i wymuszonym uśmiechem kelnera w restauracji. Owszem, nie brakuje tu wspaniałych złotopiaszczystych plaż, ale wyspie daleko do pocztówkowej scenerii nużącej kanikuly.



Klify Dingli

Na Malcie niemal każdy znajdzie coś dla siebie. Miłośnicy przyrody poczną się usatysfakcjonowani niesamowitymi widokami roztaczającymi się z dwustumetrowych klifów na południu wyspy. Turyści zainteresowani archeologią i historią zachwycą się tajemniczymi świątyniami megalitycznymi zaliczanymi do najstarszych obiektów na świecie. Pasjonaci militariów w ufortyfikowanej stolicy przeniosą się w czasy kawalerów maltańskich. Wreszcie, miłośnicy plażowania mają okazję spędzić tu kilka dni, beztrudno podróżując wzdłuż północnego wybrzeża.

Warto zobaczyć

Valletta – najmniejsza ze wszystkich i zarazem najbardziej na południe położona europejska stolica, liczy zaledwie ok. 10 tys. mieszkańców. Jej strome uliczki, widok z góry na morze, kolorowe balkony i monumentalna katedra tworzą idealne miejsce na spacer, gdyż poruszanie się samochodem po mieście jest zdecydowanie niepraktyczne. Mury Valletty kryją w sobie muzea, kościoły i piękny Teatr Manoela. Gdy dotrzemy na koniec półwyspu, zobaczymy mury obronne i ogrody, z których roztacza się widok na Trzy Miasta.

Główną ulicą Valletty jest ulica Republiki, która przecina miasto w połowie, docierając aż do Fortu Św. Elma. Podążając



nią, dojdziemy do konkatedry św. Jana, gdzie zadziwi nas kontrast pomiędzy surową i prostą fasadą a bogatym barokowym wnętrzem z kolorową marmurową posadzką. W głównym kościele Valletty można podziwiać nie tylko architekturę, ale także obraz Caravaggia znajdujący się w jednej z kaplic.

Nie trzeba być miłośnikiem prehistorii, żeby docenić hypogeum Hal-Saflieni w Paoli niedaleko Valletty. Hypogeum robi wrażenie nie tylko swoją historią, ale także wielkością. Tutaj znaleziono najstarszą maltańską figurkę – Śpiącą Wenus. O wyjątkowości tego miejsca niech świadczy fakt, że ze względu na ochronę zabytkowej budowli może do niej wejść tylko 80 osób dziennie.

Podróżując na południe, dotrzemy do jednej z największych atrakcji Malty – Blue Grotto. Główną atrakcją tego zakątka jest 20-minutowy rejs po okolicznych jaskiniach i zatoczkach, wypełnionych wodą w kolorze niebieskim i lazurowym. Oprócz wzięcia udziału w rejsie można się w tym miejscu także kąpać i nurkować.

Cisza zaklęta w piękno

– takiego właśnie wrażenia doznamy w miejscu szczególnym na Malcie, jakim jest średniowieczne miasto Mdina. Ze względu na wąskie uliczki i spokój, jaki panuje wieczorami, ta zbudowana w czasach rzymskich pierwsza stolica kraju nazywana jest także „Cichym Miastem” (*Silent City*). Grube mury chronią domy i pałace należące do rodzin arystokratycznych. Wejście do miasta przez zdobioną bramę, spacer po wąskich, brukowanych uliczkach przenoszą nas w dawne czasy. Uliczki prowadzą nas do jednej z najpiękniejszych katedr pod wezwaniem świętego Piotra i Pawła. Współcześnie teren miasta wyłączony jest z ruchu kołowego z wyjątkiem samochodów dostawczych, pojazdów służb ratunkowych, karawanów po-



Rotunda Kościół św. Jana Chrzciciela w Xewkiji, Gozo

grzebowych, pojazdów dla nowożeńców i prywatnych samochodów niewielkiej, kilkusetosobowej populacji miasta. Panuje tu cicha, przyjemna atmosfera, a zabudowa miasta stanowi niezwykłą mieszaninę architektury normandzkiej i barokowej.

Jedynym dźwiękiem unoszącym się znad kamiennych zaułków Mdiny jest niezwykle język maltański wywodzący się prawdopodobnie od języka Fenicjan, którzy osiedlili się na wyspie ok. 1000 lat przed narodzeniem Chrystusa. Język maltański jest jedynym językiem semickim używanym w Europie.

Dotyk słońca

Maltańskie plaże należą do najbardziej niezwykłych wokół basenu Morza Śródziemnomorskiego ze względu na gruboziarnisty, pomarańczowy piasek pod stopami oraz krystaliczną wodę i jej urokliwy błękitno-zielony kolor. Najlepszym miejscem do zapoznania się z ich urokiem jest Gozo – niewielka, sielska wysepka, położona na północ od Malty. Wyspa świetnie prezentuje Malte sprzed kilkudziesięciu lat – spowolnione tempo życia, loka-



Blue Grotto

morskiej wodzie warto zabrać ze sobą buteleczkę octu, uśmierzającego ból w przypadku bliskich kontaktów z tym „wrednym” morskim stworzeniem.

Malta autobusami stoi

Ze względu na niewielkie rozmiary wysp, jest to najlepsza forma podróżowania po kraju. Niestety grubo tuningowane Dodge, Leylandy, AEC, Fordsony i Bedfordy jeżdżące tam od do-



La Valetta

le, do których aż chce się zajrzeć, rozległe krajobrazy, daleko wysunięte granice wybrzeża, spokojne wsie i tradycyjne rzemiosło. Pomimo, iż Malta zapewnia niezliczoną ilość atrakcji zarówno historycznych jak i kulturalnych, to tutaj w oczy rzuca się głównie



Niegdyś symbol Malty

letnie piękno natury: słoneczna pogoda, bajecznie czysta woda w morzu i prześliczne plaże, żywcem przypominające obrazki z widokówek. Poza typowymi plażami piaszczystymi, znajdują się tam i kamieniste oraz niemniej urokliwe wybrzeża skalne. Rozkoszując się niebywałym wdziękiem maltańskich plaż nie należy zapominać o parzących meduzach, których w tutejszych wodach występuje naprawdę dużo. Planując całodniowe kąpiele w cieplej

brych pięćdziesięciu lat zostały w ubiegłym roku wyparte przez nowoczesne pojazdy należące do firmy Arriva. Spotkanie będących do tej pory wizytówką Malty starych pojazdów jest w tej chwili porównywalne do znalezienia igły w stogu siana. Przy odrobinie szczęścia można się przekonać, że widok takiej maszyny stanie się jednym z najciekawszych przeżyć historycznych na wyspach archipelagu. Współczesne maltańskie autobusy najlepiej obejrzeć na dworcu autobusowym w Valletcie, choć z różnorodności dawnego taboru pozostał już tylko zapach spalin...

Melanż na podniebieniu

Najprościej można rzec, że wyspiarska kuchnia stanowi mieszankę brytyjskiej z włoską, z dodatkiem tradycji kulinarnych Morza Śródziemnego.

Przeżyciem, które musi stać się udziałem każdego turysty jest poranna kawa w kawiarence i wizyta w pastizzerii, gdzie można kupić drobną przekąskę – *pastizzi* z ciasta francuskiego z nadzieniem z groszku lub serka ricotta. Podobnie rzecz ma się ze skosztowaniem potrawy z królika. Nie można wyjechać z Malty, nie spróbowawszy tego smakołyku. Dania z królika (zwane *fenek*), będące jednym z maltańskich specjalów, są serwowane w niemalże każdej miejscowości. Smakiem, od którego łatwo się uzależnić i za którym tęskni się po wyjeździe z Malty jest *Kinnie* – najslynniejszy bezalkoholowy lokalny napój gazowany będący mieszanką ziół i soku z gorzkiej pomarańczy. Jego gorzkawy smak może na początku zniechęcać, ale szybko przekonamy się, że nie ma nic lepszego na letnie upały.

Maciej Saskowski

IKONY POPCOOLTURY

EWA EWART

Polka, Kobieta, Dokumentalistka. Udowodniła, że panna z dobrego domu potrafi rozmawiać z kolumbijskim przywódcą zbrojnej prawicy na równych zasadach, wzbudzając respekt i szacunek. Nie zna pojęcia „zadanie niewykonalne” – działa tu i teraz. Kolumna światowego dziennikarskiego panteonu pełna emocji, empatii i tego, co czyni jej pracę fascynującą – poczucia misji.

To, że jestem reporterem, pozwala w szczególny i unikalny sposób odpowiedzieć na wiele dręczących pytań o mnie, o życie. Zresztą, zawsze wiedziałam, że będę robić coś ciekawego”. Zanim jednak Ewa Ewart, wtedy jeszcze Robaczyńska, podjęła decyzję o życiu na walizkach przepelnionych adrenaliną, ukończyła prestiżowe liceum w Warszawie i zaczęła studia na iberystyce. Znajomość języków już wkrótce miała okazać się niezwykle pomocnym i ułatwiającym bezpośredni kontakt narzędziem pracy.

W miarę upływu lat, Ewa nasiąka atmosferą rodziny inteligentów – obserwuje, jakie zaangażowanie i żar wkładają w swoją pracę jej rodzice. Matka, Barbara Grębecka jest dziennikarką radiową, a ojciec Lech Robaczewski, cenionym na świecie architektem. Mimo tego, że rozstają się, gdy córka ma zaledwie siedem lat, Ewart nie traci dobrych relacji z tatą, który niedługo potem emigruje na Bliski Wschód.

Już w liceum odwiedza Amerykę, później dostaje stypendium naukowe w Madrycie. Mimo możliwości opuszczenia szarego, komunistycznego państwa, gdzie za żelazną kurtynę mogą „zajrzeć” nieliczni – zawsze wraca. Dopiero, gdy poznaje swojego przyszłego męża, na dłużej zapuszcza korzenie w jednym miejscu.

W gorącym okresie polskiej historii na początku lat osiemdziesiątych, podczas konferencji prasowej Jerzego Urbana, Ewa poznaje Tima Ewarta – ówczesnego korespondenta brytyjskiej stacji ITN. Gdy oboje szybko orientują się, że nie potrafią bez siebie żyć i łączy ich niemal wszystko, w grudniu 1984 r. biorą w Polsce ślub. Decydują – kierunek Londyn. Jej, tłumacze hiszpańskiej agencji prasowej EFE, w mglistym i uporządkowanym miejscu zaczyna brakować emocji. Jednak już wkrótce znów łapie wiatr w żagle. Gdy Tim zostaje korespondentem w Waszyngtonie, wyjeżdżają do Stanów i tam Ewa pojmuję, co oznacza być dziennikarzem przez duże D.

Z zapalem angażuje się w polityczne życie Amerykanów i nie omija żadnej z konferencji prasowych w Białym Domu. Dostaje atrakcyjną i wymarzoną dla młodej dziennikarki ofertę pracy – zostaje członkinią polskiej sekcji stacji BBC. Jest dla rodaków oknem na świat, który oglądają właśnie jej oczami. Gdy mąż zostaje przeniesiony do ZSRR, Ewa jedzie za nim. Po przyspieszonym kursie języka rosyjskiego i przylocie do Moskwy, wpada w oko politycznego cyklonu. Szybko pnie się po szczeblach kariery i już jako reporterka i producentka amerykańskiej stacji CBS

zdobywa pierwszego, bezcennego newsa. Jak sama wspomina, działała jak w transie – „Wyszedłem przed budynek, zobaczyłam, że charakterystyczna limuzyna Gorbaczowa wciąż stoi. (...) I wtedy na końcu korytarza zobaczyłam prezydenta. (...) Kiedy przechodził obok, zadałam mu pytanie, które zaczynało się od słów z jego wystąpienia. Zatrzymał się z zaciekawieniem, a ja wiedziałam, że jest mój. Nagrałam dziesięciominutową rozmowę. Takiego materiału nie miała żadna stacja.”

Wskutek szaleńczego tempa pracy i ciągłej nieobecności, traci kontakt z mężem. Oboje triumfujący w świecie mediów, przynajmniej do wspólnej, prywatnej porażki i po dziesięciu latach małżeństwa podejmują decyzję o rozwodzie. Mimo uczuciowych zawirowań los jej sprzyja. Znowu jest w odpowiednim miejscu o odpowiednim czasie. Współtworzy nowatorską redakcję dokumentu politycznego w BBC – choć znów zaczyna od początku jako researcher, wie, że podejmuje dobrą decyzję. W tym momencie rodzi się Ewa Ewart – dokumentalistka.

Już jako producentka i reżyserka realizuje najtrudniejsze i wymagające niezwyklej siły i odporności psychicznej tematy. Na początek – przedstawiciele ETA – baskijscy terroryści walczący o niepodległość. Po spotkaniu i nagraniu opadają z niej emocje. Jest świadoma, że jako jedna z nielicznych miała możliwość przeprowadzenia rozmowy, podczas której mogło wydarzyć się absolutnie wszystko. Łącznie z utratą życia...

Później nadchodzi czas „Dzieci Bieslanu”, dokumentu, po którym już nigdy nie będzie taka sama. Najpierw rozmawia z rodzicami małych ofiar zamachu czeczeńskich terrorystów, potem delikatnie przechodzi do zwierzeń dzieci, które przeżyły. Na cmentarzu płacze i sama nie pamięta, kiedy robiła to ostatnio. Tam otwiera serce i zdejmuje z siebie chłodny profesjonalizm. Płacząc tam, jest po prostu kobietą, świadkiem tragedii, zwykłym, wrażliwym człowiekiem. Film otrzymuje wiele prestiżowych nagród, m.in. Royal Television Society za najlepszy film dokumentalny i warsztat dziennikarski.

Dzisiaj mieszka w Anglii i nadal nie zwalnia tempa. Pustkę w domu rekompensuje jej satysfakcja i uznanie w dziennikarskim świecie, bowiem nazwisko Ewart to uznana i szanowana marka. Gwarancja jakości, wyczucia i wieloletniego warsztatu, okraszonego kobiecą delikatnością i ciepłym spojrzeniem.

Anna Kamińska

Maciej Saskowski

Recenzje

BAWIĘ SIĘ ŚWIETNIE

Ania Dąbrowska

Miło, gdy można z czystym sumieniem wyróżnić polską płytę. Mam tylko nadzieję, że niegdysiejsi fani Ani Dąbrowskiej dojrzeliby do takiej muzyki, jaką dziś oferuje artystka.

Świat artystów dzieli się na tych, którym zależy za bardzo, i tych, którym niespecjalnie zależy. Już wyjaśniam, w czym rzecz: ci pierwsi zajmują się głównie dość żalosnym zabieganiem o popularność, wydzwanianiem do gazet i kreowaniem faktów prasowych na swój temat – że im się dziecko urodzi, że dom wybudowali, że psa wyciągnęli ze schroniska, zagrają w Carnegie Hall itd. Jak ktoś napisze złą recenzję, to wydzwaniają do naczelnego, że to głąb, obrażają się na gazetę – do czasu nagrania następnej płyty i kolejnej tury wywiadowej. Drudzy nie robią szumu, wydają czasem płytę, jak ktoś ją pochwali, to nie nie mówią, a jak ktoś przyłoży, to najwyżej napiszą o tym piosenkę. Oczywiście, tych drugich szanuję bardziej. I oczywiście, Ania Dąbrowska zalicza się właśnie do nich.

Nie kryłem swojego rozczarowania poprzednią, czwartą płytą artystki *Ania Movie*, a którą teraz muszę uznać za konieczny etap na drodze muzycznego wyzwolenia się Ani. *Bawię się świetnie* ukazuje nam nową, zdecydowanie bardziej dojrzałą artystkę.

Zamiast wydawać pieniądze na kosztowne wizyty u psychoanalityka, Ania Dąbrowska nagrała płytę, introspektywną jak żadna poprzednia. Aż strach pomyśleć, jakie przeżycia zainspirowały ją do stworzenia tak smutnego albumu. Mimo tak czarnego nastroju jest na płycie kilka potencjalnych przebojów. Po wysłuchaniu otwierającej płytę *Nadziejki*, która przywołuje na myśl delikatne klasyki z dorobku artystki, takie jak *Trudno mi się przyznać*, czuje się, że wokalistka znowu jest w doskonałej formie. Podobne uczucie towarzyszy nam przy słuchaniu wszystkich następnych kawałków. Ot, chociażby singlowe *Bawię się świetnie*, nagranie niezwyklej urody, pełne upojenia dźwiękami. Po nim wkracza *Sublokatorka*, przechodząca płynnie w *Bez cienia nadziei*. Na uwagę zasługuje przemyślany układ utworów tworzący dramatyczną przynoszącą ukojenie całość. Dominujące na płycie cierpienie przeradza się w pocieszenie, w dedykowanej synowi Stasiowi *Kiedyś mi powiesz kim chcesz być*.

Albumem *Bawię się świetnie* Ania potwierdza także swoją nonkonformistyczną postawę: podczas gdy zgodnie z panującymi trendami większość polskich gwiazd już dawno przebrańzowała się na lekki pop, ona nagrała płytę w stylistyce bezkompromisowego gitarowego grania. Po okresie sukienek w grochy do garderoby piosenkarki wróciły dżinsy, w których jest jej znacznie lepiej.

Jak to zwykle u Ani, płyta jest nieco „prześpiewana”, co miejscami męczy. Zapewne na żywo będzie brzmiała znacznie lepiej. Mam cichą nadzieję, że do następnej płyty Ania zakończy swą „rekonwalescencję” i znowu usłyszymy coś optymistycznego.



WILCZELYKO

Skubas

Nie będzie przesadą, jeśli napiszę, że Skubas nagrał jedną z lepszych polskich płyt tego roku.

Podczas gdy większość rodzimej, rockowej ludożerki od lat nieporadnie drepcze w miejscu, natomiast tyranozaurowi krajowej estrady żrą własne ogony, Skubas należy do wąskiego grona artystów nieustannie się rozwijających, a jednocześnie powiększających swoje audytorium. Banał? Raczej trudna sztuka, jak na artystę przyznającego się do fascynacji amerykańską muzyką grunge, traktowaną w kraju nad Wisłą z pogardliwym pobłażaniem.

Album współprodukowany przez Smolika wyraźnie dryfuje w stronę folk rocka, choć część utworów prezentowana jest w elektronicznej aranżacji. Skubasowi udało się nie łada majstersztyk – wyssał energię ze Smolika niczym wampir, zbliżywszy się klimatem do jego rodzinnych produkcji, nie pozostawiając zarazem wątpliwości, czyja to płyta. Nie można jej nawet nazwać eklektyczną, to konwencje dostosowują się do wokalisty, a nie ona do nich. Niezależnie bowiem od tego, czy towarzyszy jej elektronika, folk-rockowy skład czy pojedyncza gitara kompozycje czarują melodyjnością. *Wilczelyko*, zaskakuje przede wszystkim różnorodnością. Gitary raz jazgoczą, tu i ówdzie przymglone przez nienachlone, klawiszowe plamy. Innym znów razem dźwięki płyną wolno i leniwie, kontrowane przez grany fortissimo refren (*Prawie jak Kart*). Skubas w roli wokalisty dysponującego charakterystycznym, „słodko-gorzkim” głosem jest dramatyczny, liryczny i przejmujący zarazem. Nad wszystkimi utworami – także za sprawą tekstów – unosi się klimat szczególnej melancholii, poczucia alienacji, lęku, rezygnacji, wreszcie samotności jako ucieczki przed bezwzględnym światem. Co ciekawe, album, utrzymując na całej rozciągłości wysoki pułap artystyczny, ma wszelkie cechy komercyjnego przeboju. Wróżę, że co najmniej połowa zebranych na nim utworów ma szansę stać się koncertowymi hitami, bo na radio w naszym kraju dawno już przestałem liczyć...

Jakie jest więc *Wilczelyko*? Czasami jest jak gorąca pigułka, placebo na własną niemoc (*Więcej nieba*), przejmujący krzyk w obliczu nieuchronnego rozstania (*Idzie szarość*). Chwilami ewokuje eteryczne wspomnienia minionego uczucia (*Mgła*), innym razem obraca się w rozczarowanie połkarniane złudzeniami (*Wilczelyko*).

Skubasowi udało się stworzyć inteligentnego, postmodernistycznego melanza. Jest to bodaj najbardziej spójny i jednocześnie najsurowszy album polskiego artysty w ostatnich latach. Ten album robi wrażenie. A już myślałem, że polski rock umarł.



FILM

LOOPER – PĘTLA CZASU

reżyseria Rian Johnson

PREMIERA: 2.11.2012 r.

Matrix otworzył nowy rozdział, Incepcja poszerzyła granice wyobraźni, Looper – pętla czasu to kolejny krok. Zrealizowane z rozmachem wizjonerskie kino science-fiction.

W roku 2072 podróże w czasie są już rzeczywistością. Organizacje przestępcze wykorzystują je do eliminacji niewygodnych ludzi. Wysyłają ich w przeszłość, gdzie są oni zabijani przez płatnych zabójców zwanych Loopers. W roku 2042 najlepszy z Looperów otrzymuje zadanie: zlikwidować przysłanego z przyszłości mężczyznę o imieniu Joe. Problem w tym, że rozpoznaje w nim samego siebie z przyszłości. Chwila wahania kosztuje go bardzo wiele – cel ucieka, a zleceniodawcy z przyszłości nie tolerują najmniejszej wpadki...



FILM

MIŁOŚĆ

reżyseria Michael Haneke

PREMIERA: 2.11.2012 r.

Nagrodzona Złotą Palmą na festiwalu w Cannes „Miłość” Michaela Hanekego to jedno z największych arcydzieł współczesnego kina. Film opowiada o sile miłości, czułości i poświęceniu.

Po raz drugi nagrodzony najważniejszą nagrodą festiwalu w Cannes twórca m.in. „Pianistki” i „Białej wstążki” zaprosił do współpracy przy „Miłości” Dhariusza Khondji, wybitnego operatora, autora zdjęć do filmów Davida Finchera, Romana Polańskiego, Wong Kar-waia, czy Woody’ego Allena.

Głównymi bohaterami „Miłości” są Georges (Jean-Louis Trintignant) i Anne (Emmanuelle Riva), małżeństwo muzyków w podeszłym wieku. Ich córka (Isabelle Huppert) mieszka z rodziną za granicą. Pewnego dnia Anne przechodzi silny atak, w wyniku którego jej stan zdrowia dramatycznie się pogarsza. Więzy uczuciowe od tylu lat łączące parę zostają wystawione na ciężką próbę.



PLYTA CD

ZIMOWE PIOSENKI

Andrzej Piaseczny, Seweryn Krajewski

PREMIERA: 13.11.2012 r.

„Zimowe piosenki” to album ze wszech miar szczególny. To magia Świąt uchwycona w pięknych, chwytliwych melodiach napisanych przez najlepszego polskiego kompozytora – Seweryna Krajewskiego. To intymna atmosfera ciepłych, po ludzku prostych, ale mądrych życiowym doświadczeniem tekstów Andrzeja Piasecznego. To wreszcie zapierająca dech w piersi, choć wysmakowana produkcja – delikatne, pełne brzmienia instrumentów akustycznych, sekcja smyczkowa, dęciaki... Cóż, tak wyjątkowy czas jak Świąta wymaga wyjątkowej oprawy.

Andrzej Piaseczny śpiewa piosenki skomponowane przez Seweryna Krajewskiego nie od dziś, a mistrz melodii z kolei zaprosił młodszego kolegę do napisania tekstów na swój autorski album „Jak tam jest”. Spotykali się też na scenie, czego dowodem jest album „Na przekór nowym czasom – live”. Ale tym razem nagraли płytę, jakiej jeszcze nie było, choć bez wątpienia była potrzebna! To pierwszy naprawdę wspólny album Seweryna Krajewskiego i Andrzeja Piasecznego, pierwsza produkcja studyjna na której spotkali się zarówno w charakterze twórców, jak i wykonawców. „My po prostu lubimy ładne melodie” – wyjaśnia tajemnicę sukcesu duetu Andrzej Piaseczny. – „Naszym atutem jest też zbieżność charakterów, to że nam się łatwo razem pracuje. Skoro nasze piosenki nie rodzą się w bólach, ale są owocem radości tworzenia, to ta radość bardzo dobrze przekłada się na ludzi, którzy chcą nas słuchać”.

Nowością jest zaproszenie do współpracy trzeciej silnej osobowości, czyli Mateusza Pospieszalskiego, muzyka Voo Voo, znakomitego kompozytora, multiinstrumentalisty i aranżera. Jego wkład w „Zimowe piosenki” to wspomniana wyżej koronkowa, zachwycająca oprawa piosenek Seweryna i Andrzeja. „Mateusz jest silną osobowością i odcisnął na tym materiale wyraźne piętno. To bardzo pomysłowy człowiek i fajnie podejmowało się z nim dyskusję na gruncie muzycznym” – chwali sobie tę współpracę Piaseczny.

Oczywiście, to nie jest zwyczajna płyta również ze względu na jej świąteczny charakter i uniwersalne przesłanie. Wszystko wskazuje na to, że takie piosenki jak „Święta pod jemiolą”, „Pastorałka największych przyjaciół” czy „Kochajmy się zimą” już w tym roku dołączą do grona bożonarodzeniowych i noworocznych evergreenów, które od dobrych paru lat potrzebują takiego mroźnego powiewu świeżości...



DVD

NIETYKALNI

reżyseria Olivier Nakache, Eric Toledano

PREMIERA: 8.11.2012 r.

„Nietykalni” biją rekordy popularności na całym świecie: oczarowali ponad 40 milionów widzów i stali się najbardziej kasowym francuskim filmem wszechczasów, pobijając wynik takich przebojów jak „Jeszcze dalej niż północ”, czy „Amelia”. Światowa krytyka nazwała film komediowym arcydziełem. Także w Polsce „Nietykalni” stali się fenomenem.

Komedia „Nietykalni” opowiada historię, która zdarzyła się naprawdę. Sparaliżowany na skutek wypadku milioner zatrudnia do pomocy i opieki młodego chłopaka z przedmieścia, który właśnie wyszedł z więzienia. Zderzenie

dwóch skrajnie różnych światów daje początek szeregowi niewiarygodnych przygód i przyjaźni, która uczyni ich... nietykalnymi!

Wydanie DVD wzbogaci wywiad z Abdellem Sellou, pierwowzorem postaci, w którą wcielił się w filmie Omar Sy, zdobywając za swą kreację nagrodę Cezara



KSIĄŻKA

14:57 DO CZYTY.
REPORTAŻE Z ROSJI

T. Igor Miecik

PREMIERA: 5.11.2012 r.

Pociąg osobowy do Czyty jedzie pięć dni. Do stacji końcowej, Władywostoku, okrągły tydzień... Tak zaczyna się podróż, która może pomóc zrozumieć rosyjski fenomen.

Jak pojąć ten wielki kraj rozpięty na dwóch kontynentach, w którym nic nie jest tym, czym powinno? W jaki sposób spojrzeć na to egzotyczne miejsce, gdzie dobrą wiadomością jest to, że w Murmańsku ociepli się do minus 30 stopni Celsjusza, a dzień będzie trwać godzinę i siedem minut? To tutaj polski ksiądz, były jeńiec cudem ocalony z Katynia, w podziemiach dawnej siedziby twerskiego NKWD – gdzie rozstrzelano jeńców Ostaszkowa – dokonuje kolejnego cudu, nawracając pułkownika Armii Czerwonej. To tutaj młodzież uczy się w szkole, że prawa człowieka i wolność jednostki są wartością najwyższą, a jednocześnie, że narody nie mają prawa do samostanowienia. To tutaj przechodzenie od komunizmu do demokracji polega na tym, że wczorajszy komunista nazywa siebie dziś demokratą.

14:57 do Czyty to zbiór pasjonujących reportaży o kraju, który fascynuje, zaskakuje i nieustająco zdumiewa.



DVD

BATMAN: MROCNY RYCERZ POWSTAJE

reżyseria Nolan Christopher

PREMIERA: 28.11.2012 r.

Spektakularne zakończenie trylogii! Mroczny Rycerz Powstaje ponownie jednoczy wybitnego reżysera Christophera Nolana i genialnego aktora Christiana Bale'a. Osiem lat temu, po tym jak przyjmuje na siebie winę za śmierć Harveya Denta, okryty hańbą Batman (Christian Bale) znika w tajemniczych okolicznościach.

Wszystko się jednak zmienia, gdy na horyzoncie pojawia się sprytna kicia włamywaczka (Anne Hathaway) i bezwzględny szaleniec – Bane (Tom Hardy). Terrorystyczne zamaskowanego Bane'a zmuszają Bruce'a do powrotu z wygnania i podjęcia ostatecznej walki o przetrwanie Gotham City... i Batmana. Wspaniała realizacja. Efekty specjalne. Spektakularny sukces na świecie. **NAJWIĘKSZA PREMIERA DEKADY!**



KSIĄŻKA

LALKI W OGNIU

Paulina Wilk

PREMIERA: 7.11.2012 r.

Jeden z najciekawszych debiutów 2011 r., gorąco przyjęta przez czytelników i recenzentów, nagrodzona Bursztynowym Motylem opowieść o Indiach w nowej, ilustrowanej odsłonie. Paulina Wilk połączyła siły z czołowym polskim fotografem młodego pokolenia (współpracującym m.in. z „Vivą”, „Podróżami”, „CNN Traveller”, „Zwierciadłem”, „Wired”, „Guardianem”, „Newsweekiem”, „Aktivistem”), blogerem i podróżnikiem BARTEM POGODĄ. Dzięki tym dwóm osobowościom powstała zupełnie nowa jakość. To jedna z najlepszych reporterskich książek, jakie wydano w Polsce w ostatnich latach. Jedna z tych, które chciałoby się napisać samemu.



GADŻET

ŁAMIGŁÓWKA NEO CUBE

Większość gier i układanek wymaga od nas prostej reakcji, osiągnięcia ustanowionego z góry celu. Neocube natomiast oprócz tego, że daje możliwość wymyślania własnych celów daje także możliwość ich osiągnięcia.

Zabawa z NeoCube może rozwijać naszą innowacyjność oraz rozwijać inne umiejętności. Używanie NeoCube do tworzenia różnych kształtów ćwiczy obie półkule mózgu, ponieważ wymaga od nas kreatywności oraz umiejętności tworzenia konstrukcji.

Neocube składa się z 216 bardzo silnych kulek neodymowych, które można złożyć w dowolny wzór lub kształt. Rozpoczynając od sześcianu poprzez koła, piramidy i wszystko to co jest się w stanie wymyślić. Neocube pozwala składać figury w 2 i 3 wymiarach. Unikalność neocube znajduje się w ogromnej liczbie rozwiązań. Za każdym razem możesz tworzyć wciąż nowe formy, które nawet nie mają jeszcze nazw, dlatego że będziesz pierwszą osobą, której udało się to stworzyć. Tak naprawdę w tworzeniu nowych figur ogranicza Cię tylko twoja wyobraźnia.

Łamigłówka neocube rozwija Twoje przestrzenne, logiczne i twórcze myślenie, pamięć, kreatywność oraz manualność dłoni. Wspaniale nadaje się do rozładowania napięcia emocjonalnego. Podobno pomaga w synchronizacji półkul mózgowych.

Każdy kto trzymał w rękach te małe magnetyczne kulki, chce je mieć przy sobie cały czas. Wielkość neocube pozwala na zabranie go w każde miejsce, a z nim zawsze będziesz w centrum zainteresowania, bo każdy chce się nim bawić. Neocube to genialna zabawka, dla każdego.





KAMPUS KRAKOWSKIEJ AKADEMII
IM. A. FRYCZA — MODRZEWSKIEGO
BUDYNEK C, S.208 D

KONTAKT: REDAKCJA@KTVI.PL

[HTTP://WWW.FACEBOOK.COM/KRAKOWSKATELEWIZJAINTERNETOWA](http://www.facebook.com/krakowskatelewizjainternetowa)